http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

752

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

752

POEZYE

JUROWSKIEGO.

Wilno
w Drukarni A. Dworca.
1849.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POEZYE

W. J.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

POEZYE

WŁODZIMIERZA

JUROWSKIEGO.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat N. 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Wilno

W Drukarni A. Dworca.

1849.

http://rcin.org.pl

Drukować wolno, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu w Komitecie Cenzury, prawem przepisanéj liczby exemplarzy. — Wilno, dnia 10 Listopada 1847 roku.

Spr. Obow. Cenz. Radzca Dworu i Kaw.
A. Muchin.

1316
http://rcin.org.pl

FIJOŁEK POLNY I RÓŻA.

RÓŻA.

Precz ode mnie liche ziele!
Czy w pogodę, czy w ulewy,
Nie dla ciebie cień ja ścielę,
Nie dla ciebie moje krzewy.

Czy kochanek, czy kochanka,
Błądząc często po téj błoni,
Zechce uwić mię do wianka,
Cię ujrzawszy, i mnie stroni.

FIJOŁEK.

Rosnę ja dla przyjacieli,
Twego cienia tu nieżądam;
Brat z siostrzyczką mną się dzieli, (*)
Na ich skronie ja poglądam.

Mię ożywia jasny ranek —
Błyszcząc rosą, jak kagańce;
A pochwala mię kochanek —
Przypinając swéj kochance.

(*) Gmin kwiatek ten nazywa, Brat z Siostrą.

http://rcin.org.pl

Róża.

Najśliczniejsze me ramiona,
W krąg otacza świeży pączek,
I bukietem przystrojona,
Godna jestem miłych rączek.

Fijołek.

Farbek wiele w *moim kwiatku;*
Piękne *listki* zdobią ziółka:
Mam słodyczy ja w dostatku —
Mię odwiedza codzień pszczółka.

SEN.

Ledwo słońce zaszło krwawe,
Ledwo zmroczek padł na ziemię,
Biegłem spocząć na murawie —
W tej nadziei, nuż nie zdrzemię?

Tuman świeżył wieczór miły;
Sen Anielski mnie ogarnął —
Mdleją coraz bardziej siły,
I znużony, jam już zasnął...

Wnet cudowny ogród staje:
Drzewka złote, srebrne listki —
Wpośród niego domek niski,
Z listków srebrnych, tam wystaje.

W koło domku, rzeczka bliska,
Brzegi kwiatem ubarwione,
Dalej drzewa gdzie zielone,
Nić s fontanny srebrna tryska.

Tu szeleści gałąź sucha;
Tam drzy w lasku pieśń słowika, —

http://rcin.org.pl

W dal zapłynie — w dali znika... —
To gołąbek smutny grucha.

Lub strumyczek brząknie w gaju:
Rybka pluśnie w nim swawolna,
Pływa... pluska... — znów spokojna:
Wszystko pięknie, jakby w raju!

Wtém, z daleka dziewczem zoczył:
Pierś krył śnieżną szalik wąski,
Jéj całował wietrzyk włoski,
Anioł wdzięków ją otoczył!

Biegnę... rączkę już całuję...
Czule witam ją — i wzdycham...
Ale raptem się ocycham:
Ach! na łące ja nocuję!

PRZEBUDZENIE SIĘ.

Tęskno — o! jak tęskno w duszy!
Śnie mój błogi, gdzież zniknąłeś?
Serce tęskne wszystko kruszy,
O śnie luby! wróć co wziąłeś.
Tak, minuta, a już marnie,
Radość równo z dniem przepada;
Smutek w swoje łono garnie —
I nadzieja ma przepada.
To ją śniłem! tak, to ona?...
Wdziękiem swoim mi jaśniała;
W suknię śnieżną przystrojona,
Wianek s kwiatów uplatała.
Na jéj głowie krasny wianek!
A pod wiankiem płoną lica;
Oko jasne, jak poranek!
Jak słoneczko drzy źrenica.

http://rcin.org.pl

Wtém swój wzroczek na mnie rzuca:
Uśmiech miły, jak dziecinny,
Żadna troska niezasmuca,
Na twarzyczce róż niewinny.
I postrzegłem białość rączek —
Zasępione łezką oczy;
Mnie oddając kwiatów pączek,
Do nich tylko uśmiech łączy...
— Teraz Dante! za ponurą
Myślą twoją lekko gonię;
I żelazne daj mi pióro,
Niech ogniste słowo wionie!
Marność wszystko w oczach moich:
Marność srébro, marność złoto —
Przeciw oczu luba twoich,
Wszystkiem wzgardzę ja z ochotą!
Niech mi dają skarby, złoto!
Niech i wszystko, co jest w świecie...
Marność wszystko! niedbam o to!
Byle uśmiech twój przy kwiecie.
Gdybym wiedział, że w mogile
Łez za lubą niemam ronić,
A spać będę także mile:
Za wiecznością gotów gonić!

WSPOMNIENIE. (*Więźnia Kaukazu*).

Pomnisz kochanko, gdy wojsk szeregi,
Okryte chwałą wracały z boju? —
Karząc hord dzikich szumne nabiegi,
Niosły miłego znamie pokoju?
Tyś biegła, luba, pełna wesela,
Spotkać kochanka łzami swojemi,
Ale niestety!... już przyjaciela,
Na twej ojczystéj niebyło ziemi!
A ja, samotny, rzucony w cienie,
Czekając co dnia srogiego skonu,

http://rcin.org.pl

Słyszałem tylko twoje westchnienie,
Lub ojczystego straszny szum Donu.
Gdym tak rozmyślał... łańcuch na ręku
Zwieścił niewolę; — szukam obrony...
Lecz nikt niesłyszy mojego jęku:
W więzienie — więźniem byłem wtrącony!
S tamtąd jam często smutny spozierał,
Na błękit nieba, na jasne słońce;
Tom znów niekiedy wzrok rozpościerał,
Na ciemne lasy śledząc ich końce.
Tom się zatapiał w bliskiem jeziorze,
Tom opatrywał burzliwe fale —
Lub też wzleciawszy nad wzdęte morze,
Spoczywał długo na dzikiéj skale.
Serce mi wrzało, kiedy na drodze,
Która się ciągnie w rodzinne strony,
Jeździec sokoli puściwszy wodze,
Leciał, jak sokoł w gwiazdkę zmieniony.
Za nim me serce w ślad się *goniło*,
Ciężkie i gorzkie kryły je znoje,
Ale mi wspomnieć — ach, słodko było!...
Że tam me niebo — tam szczęście moje!
Pierzchliwą myślą często błądziłem,
Po ślicznéj błoni kwiatem ulanej —
Po pięknych kwiatach, s których uwiłem
Wianek najmilszy dla méj kochanéj!
Nareszcie przeszłość zaczęła zmierzchać:
Próżno śledziłem lube pamiątki;
Wszystko poczęło jak dym rozpierzchać,
Wszystko zniknęło... znikły i szczątki.
Wzrok swój zagłębiam, nastawiam ucho...
Lecz nic niewidać mojemu oku,
Wszędzie noc ciemna — i wszędzie głucho —
Tylko z daleka, gwiazdka drży w mroku.
Tyś luba była gwiazdką marzenia!
Choć raz na ziemi chcąc ujrzeć ciebie,
Modliłem Boga — o wybawienie,
I Bóg me modły wysłuchał w niebie.

POŻEGNANIE.

Żegnam!.. ach, czemuż zadrżałem s tém słowem!
Chcę wyrzec, żegnam, i usta niemieją —
Może tam dalej, pod niebem mi nowém,
Słodsze nadzieje sercu zajaśnieją?
Wszak tam są ludzie, kraj taki i słońce!
Czemuż wesoło nie żegnać kolegów?... —
Może być piersi nieznajdę tam drżącej —
Strumień mych myśli nieubarwi brzegów?..
Nie! — tam wszystko jest, gdy się bliżej pozna,
Nawet dziewice bywają milszemi:
A jedno smuci, że wyrzec niemożna:
„Ach, od kolebki żyłem na tej ziemi!
Jak listek słaby, oderwany z drzewa,
Leci szeleszcząc wiatrami trącony,
Żąda powrotu, lecz wietrzyk podwiewa,
I bez nadziei w obce leci strony!“
Więc trzeba rzucić... rozstać się — i w drogę...
Woźnica świsnął i dalej już leci —
— Bądźcie więc zdrowi! postaci niemogę,
Serce zostawiam dla wiecznéj pamięci! —
Minęły chwile — przeminą i lata,
Pieszczonéj w duszy nie znajdę piosenki,
Żegnam was lube dziś roskosze świata —
Dni moje złote najmilszéj jutrzenki!
— Ha!... słyszę głosy... stój! jedno westchnienie...
Westchnąłem — dalej... wiatr je zagłuszy —
Stój! jeszcze poszlę jedno życzenie —
Życzenie szczére, prawdziwe — i z duszy:
— Nieżyczę bogactw, gdzie się smutek grzebie!
Nieżyczę murów świecących się złotem,
Domek wygodny — dostatek w potrzebie —
Bomy żyjemy aby umrzeć potém.
Zbliżcie się do mnie, i chwilka ostatnia
Niech nas pożegna, niechaj nas rozłączy;
Zanućcie piosnkę — dzisiaj czułość bratnia,
Na wieki wieków nam szczęście zakończy.

http://rcin.org.pl

Czoło pogodne chmurą się powleka,
Gryzie rdza żalu me serce powoli,
Smutek kamienny już na serce ścieka, —
Daléj woźnico! połot twój sokoli!
Więc prędzéj w drogę — wichrze unoś jęki!
Jak lecą myśli, jak lecą me konie,
A długie echo żałośnéj piosenki
Rozrzuć swym pędem na obce tam błonie:
Bo moja matka samotnie zapłacze —
Niechcę ja widzieć łezki téj na oku,
I niechcę płakać, bo jeszcze zobaczę
W szczęsnéj ją doli z Boskiego wyroku.
O! wrócę znowu! i weselsze czoło
Ujrzycie bracia i koledzy moi! —
A teraz, wietrze! zgłusz jęki w koło,
Obcéj już ziemi granica tam stoi.
I szumny wicher wiał w około, głucho,
Kurzem okrywał postać zasępioną;
W piersiach paliło — w piersiach było sucho —
I łza gorąca upadła na łono...

ROZMOWA.

Ha — stój! zaczekaj! mój wichrze stepowy,
Przyjm pocałunek szczery, goralowy!
Przyszedłem z swojéj ojczyzny,
Obejrzeć wasze płaszczyzny.
Pięknie! to prawda — stepy się zielenią;
Pogodne niebo — i pogodne słońce —
I czoła wasze weselem się mienią —
I piosnki macie — łagodne i drżące.
Pięknie! to prawda — kraina wesoła —
Lecz u nas lepiéj, mój wichrze stepowy!
Tu jeden przedmiot, nie więcéj dokoła —
Tam, w każdym kroku, ujrzysz widok nowy?
Gdy z gór śnieżnych miece fala,
Miło patrzeć na Górala,

http://rcin.org.pl

Jak ze skały, gdzie brzeg kręty,
Mknie się śmiało przez odmęty —
I zawisł lekko na przeciwnej skale,
Świecąc zdaleka, jak punkcik maleńki, —
To życie w górach! tak żyją górale!
Poglądać z góry na srebrne kropelki,
Poglądać wkoło — i wkoło olbrzymy,
Ze skał urosłe odświecają czoła;
Pod niemi wiosek ścielące się dymy,
Nad niemi gwiazdy jaśnieją dokoła.
Ja ptak, ja orzeł, ja sokoł pod słońcem,
Ja patrzę z góry na wasze rozdoły —
Cieszę się ciepłem, zimnem i gorącem,
I zawsze świeży i zawsze wesoły.
Swobodnie patrzę — wzrok niema granicy;
I widzę nawet gdzie się świat zaczyna;
Blask rospatruję w chmurach błyskawicy,
Prawda!... wszak lepsza jest nasza kraina?...
Więc ze mną ruszaj! pokochasz mą stronę,
Zgasisz pragnienie wodą co tam płynie;
A usta twoje potokiem zwilżone,
Zanucą w pieśni pamiątkę rodzinie?...
— Kozak się dumny pochylił na strzemię;
Spuścił w dół oczy martwy, nieruchomy,
Jakby chciał przebić wzrokiem naskróś ziemię,
Jakby chciał z duszy wyrzucić swe gromy —
Ale marzenie wesołość przywraca
I góralowi nawzajem odpłaca
— Wzrosłem na koniu, w pośród głuchych stepów,
Wicher stepowy wykołysał dzieckiem,
A nad kolebką piały chory sępów:
Głosem grobowym, straszliwym, zbojeckim.
Znasz wychowanie, znasz duszę kozaka?
Gdy wichrów świsty niezgłuszą za młodu,
Próżno!! w nim dzisiaj nieznajdziesz rodaka,
Kozak niezmieni swojego dziś rodu.
Bo wolę w stepie, gdzie się oko traci,
Krajać powietrze strzałą niedościgłą;

http://rcin.org.pl

Spotykać — witać zawsze swoich braci,
Niżli obcemu, podać dłoń wystygłą!
Nam stepowy wicher kręci,
Za nim, przed nim, kozak leci —
Wicher goni... już przegonił —
Konik uzdą swą zadzwonił —
Stanął — spójrzał — parsknął w górę,
I wyzionął dymu *chmurę;*
Ja na wiwat s karabina,
On mi w odgłos rzec zaczyna.
To życie nasze! to roskosz marzenia!
Gdy dusza wolna, jak koń nieuzdany,
Objąwszy ogrom cały przyrodzenia,
Wzleciawszy wichrem na piękne kurhany,
Dzwoni piosenkę wśród cięży grobowéj:
Jéj nuta długa, jako słuch człowieka —
Niebieski wątek s piosenki chórowéj
Zefir porywa — i nazad z daleka
Jeszcze powolniéj, z swą falą odpycha;
Lecz echo *płynie i drżąc przestrzeń głucha,*
Widok *samotny* w raj dla nas zamienia —
Więc są piękniejsze te strony góralu?...
Tu życie nasze, tu roskosz marzenia,
Niechcę gór twoich, bo stepów bez żalu,
Niemógłbym nawet na chwilkę porzucić —
Chciał jeszcze mówić, lecz grzywę rozwinął
Koń jego dziarski, co się począł smucić:
Kozak się schylił, zaświstał — i zginął.
I kurz pasmami po drodze się wije,
Ciągnąc się za nim, jak ciągną się żmije. —

DO E.*** CZ.***

U stóp ołtarza, przed krzyżem schylona,
Choć tu na ziemi, lecz w niebo wzniesiona,
Tak bliską była Wszechmocnego Boga,
Że jedna mię od niéj rozdzielała droga:

http://rcin.org.pl

A na jéj twarzy modlących się radość,
Krasiła oko i posępną bladość;
W szczęsnysh dniach życia, jéj się postać zmienia —
Ona nie jest istotą, lecz iskrą marzenia;
Ona nie jest tym duchem, co wiecznie przykuty,
Musi odpłakać czas swojéj pokuty,
A późniéj skończywszy cierpienia i bole,
Żegna na wieki to *płaczu padole.*
Oko jéj ciemne niezgaśnie na wieki,
Duch nieuleci nigdy w kraj daleki.
Chcąc szczęście oglądać i w cierpieniach zostać,
Na jéj anielską spójrzyj tylko postać.
A poznasz szczęście, które ci nieznane,
I człowiekowi na ziemi niedane.
Lecz wśród westchnienia — roskoszy tak wiele,
Zatrute na wieki będzie twe wesele;
Jak potępiony w piekielnéj otchłani
Czując to szczęście, co mają wybrani;
W około objęty płomieniem już srogim,
Na wieki się złączyć *niepotrafi z Bogiem,*
Umiéra i żyje, klnąc losy człowieka,
I jeszcze konając miłosierdzia czeka!
Tak będziesz wesoły, żeś szczęście oglądał —
Lecz cierpień dla szczęścia, niebędziesz sam żądał.
Jéj oko czarujące, co twój wzrok omami,
Przepełni twą duszę roskoszą i łzami;
Jéj oko, co tym światem włada,
Konającéj duszy nieśmiertelność nada!
Będziesz pragnął tam widzieć—gdy dni twe zakończysz—
Lecz się i za grobem *nigdy z nią niezłączysz!*
A za to wszystko, tém ci Bóg zapłaci,
Że będziesz błądzić przy drogiéj postaci;
Będziesz słyszał oddech i jéj stopy lekkie —
Czasem westchnienia długie... przeciągłe... dalekie —
Ty, gdybyś s tém westchnieniem dziś swoje połączył,
Jużbyś całego życia cierpienia zakończył!
Ty, gdybyś ujrzał uśmiech na jéj twarzy,
Nimbyś wybawił s piekła mąk zbrodniarzy!

http://rcin.org.pl

Ty gdybyś jedną łzę otarł, co z oka wypłynie,
Zaludniłbyś tem szczęściem palące pustynie!
I jednym pocałunkiem z jéj ust uniesionym,
Mógłbyś się między ludźmi zwać uszczęśliwionym!
Ja wzrok podnoszę, nieszczęsny mieszkaniec,
Ziemi tej gorzkiéj i pustyń bez granic;
Chcę swoją duszą, w jéj się szczęście rzucić,
I burzę losu mojego odwrócić!...
Cierpię konając — i umieram skrycie;
Lecz umrzeć niemogę, bo tu moje życie,
W jéj oko przelałem!... i choć dziś szaleję,
Jeszcze pojmuję jakąś szczęścia nadzieję.

ŚMIERĆ W STANIE ŁASKI.

Świat się roskoszą weseli —
A na dębowém posłaniu,
A na śmiertelnéj pościeli,
Ojciec leży przy skonaniu.
„Jeszcze chwila — jedna chwila!
„Niechaj dziecię swe popieszczę.“
On już z życiem się przesila,
By zapłakać, westchnąć jeszcze.
Lampa blada dogorywa;
W głowie smutna i z rospaczą,
Siedzi matka nieszczęśliwa,
Z dzieckiem, ojca razem płaczą.
A tak strasznie lampa świeci!
— Zda się światło płonie jękiem —
Czasem je ćma wkrąg obleci —
Śmierci poseł, z smutnym brzękiem.
Czy postrzegasz tam to grono?
Żal na które całun włożył;
Widzisz!... z głową już zwieszoną —
Jakby mór, lub głód pomorzył.
Ani jęku — ni westchnienia;
Ani łezki w oku szklistém —

http://rcin.org.pl

Tylko błądzą jakieś cienia,
W blasku lampy półprzejrzystym.
Cicho w koło... — słyszysz ciszę...?
Cisza gromy obiecuje.
„Ja tam patrzę — nic nie słyszę;
„Serce kamień! — nic nie czuję!“
Wzleciał anioł — dreszcz przeziębił —
Pot wystąpił w martwym chłodzie —
Blask w głąb lampy płomień zgnębił,
I pozostał, tam na spodzie.
To ostatni krok na świecie,
S tym on znakiem kończył mękę,
I półmartwą, na swe dziecię,
Błogosławiąc włożył rękę.
„Oto, dziecię — już na wieki
„Żegnam ciebie temi słowy:
„Nieuczujesz ojca ręki
„Nieusłyszysz ojca mowy!
„Grób przedemną — świat przed tobą,
„Przyjm cierniową ty koronę —
„Ja z weselem, ty z żałobą —
„Idziem w kraje naznaczone!
„Tam nieznajdziesz ojców, matek, —
„Taki chłód, jak na mem czole —
„Nieproś ludzi o dostatek,
„Spełnisz pierwszą ojca wolą.
„Tam nieznajdziesz łzy litości;
„Nikt nie nazwie szczerze bratem; —
„Płacząc, w chwilach samotności,
„Nie nad sobą — *płacz nad światem.*
„Za złe, dobrem płać każdemu,
„Choć cię cały świat wyszydzi,
„Będziesz miły Bogu swemu,
„Choć świat cały znienawidzi!“
W tem na piersi zwisła głowa;
Jedna kropla tylko życia —
Tylko wyrzekł: „Bądź mi zdrowa,
„Luba żono — drogie dziecię!“

http://rcin.org.pl

I za chwilkę trup skostniały,
Leżał bez tchu i westchnienia;
Na ustach był wyraz chwały,
Na czole promień zbawienia.

ONDINY.

Gdy po srébrzystéj Bohowéj fali,
Księżyc rozrosły w promienne koła,
Odświeci na dnie wdzięk wodnych korali:
Jego blask miły pogodnego czoła,
Spływa po wodzie — igrają promienie —
Nad brzegiem słychać jakieś westchnienie.
Noc południowa niezna tam mroku;
Jasna i czysta jako łza dziewicy,
Gdy czasem w szczęsnym, lub smutnym wyroku,
Dla jéj spokoju upada z źrenicy.
Ona oświeca promieńmi złotemi —
Roskosz i szczęście, które są na ziemi.
Na téj to cząstce, ziemnego tam raju,
Gdy zefir zmieni północne zawieje,
Nucą słowiki w czarodziejskim gaju,
A wietrzyk lekki kiedy z łąk powieje —
Usłyszysz flecik i piosnkę dzieci,
Jak przez tę wodę ku gajom leci,
Lecz, gdy uderzy północna godzina,
I księżyc wzniesie wyżéj swe lice;
Fala się mąci i głąb się ugina,
I nad powierzchnię wypływa dziewica.
Za nią tłum innych wychodzi na fale,
I pierś lilijową kąpią w krysztale.
Iskrzący Jaskier w wieńcach na głowie,
Gwiazdami płynie pomiędzy włosy,
I lśnią bąbelki, jak na dąbrowie
Ziemia pokryta perłami rosy;
Wdzięk ich tak wabi, i oko nęci,
Że jakiś urok zostaje w pamięci.

http://rcin.org.pl3

Tam, patrz! na skale, gdzie rzeka się toczy,
Smutnych drzew kilka ocienia grzbiety, —
Tam wszystkich dziewic utkwione oczy,
Tam cel ich szaleństw — cel ich zalety:
Płyną do brzegu — i wróżą nadzieję —
Płyną... i piosnkę o śmierci pieją.
A potém z nich jedna w gaik zaśpiewa:
„Podźcie, o chłopcy, do nas ku brzegu!“
I z gęstwy lasow, s pod cieni drzewa,
Lecą młodzieńce i w szybkim biegu —
To się chcą rzucić na bystre fale,
To chcą pozostać na swojéj skale.
Jeden z nich tylko pozostał w tyle
Krok błędny stawia, po ostrych skał grzbiecie —
Czy się on lękał, jak małe dziecię?
Czy złożył szczęście w pamiątki mogile?
Bo był tak smutny, jak cienie grobu,
Gdzie światła wpuścić niema sposobu.
Śnać w duszy chorėj — i z uczuć strawionych,
Wszystko, co życzył, na świecie zginęło;
Śnać z wiekiem jego, we łzach minionych,
Wszystkie już szczęście dla niego minęło:
Bo wzrok zagasły — i krew zaciekła,
Są świadkiem uczuć burzącego piekła.
On jeden tylko zimną łzę uronił, —
Ta łza mu przyschła do źrenicy suchéj —
S tą łzą, on myślą, w przeszłość swoją gonił,
I błagał szczęścia — tu — na ziemi głuchéj —
Gdzie dłoń przyjazną wyciągał daremnie,
Gdzie mu nikt nawet niewestchnął wzajemnie.
Tak szedł młodzieniec i dumał w zapale:
Przeżyłem długie na ziemi tu lata, —
Dziś, czy się rzucić na burzące fale,
Czy jeszcze wrócić do gorzkiego świata?
Na ziemi przykre i gorzkie mi życie —
Pod falmi chłodne mię czeka pokrycie.
Chór dziewic woła: o pójdźcie w objęcia!
A fale huczą „straszny grób na dnie“

http://rcin.org.pl

Dziewice łechcą, jak cacko dziecięcia:
A fale straszą, kto w odmęt wpadnie.
„Pójdźcie tu, pójdźcie! — kto z uczuciem żyje—
„Z nami wesoło — na dnie są lilije.“
Ach! czy już dusza ten głos nieusłucha?...
Młodzieniec żegna i szaty rozrywa;
Rzucił się w wodę a dąbrowa głucha,
Echo pluśnięcia w dal ciemną porywa;
Już w gronie dziewic — już chciwemu szczęścia,
Dech tłumią silne, namiętne objęcia.
Tak się skończyły dni jego żywota!
Co cierpi na dnie, nikt się niedowie.
— Srogą jest zawsze piękności pieszczota! —
Dziś tylko słychać w zielonej dąbrowie,
Jęk głuchy s płaczem biednego chłopczyny,
I śmiech szyderczy nieczułej dziewczyny.
Czasami widzą na brzegu rybacy,
Gdy się roztoczą promienie księżyca,
Dwie tam samotnie błądzące postaci:
Biednego chłopca i srogą dziewicę.
I dziś gmin cały z rybaków namowy,
Nazwał dziewicę, imieniem dąbrowy.

WEZWANIE (*do kollegów*).

Hucznie, wesoło, wino nas sprzęga,
Gdy myśl ulata w kraje nadniebne;
Kielich — to nasza straszna przysięga, —
A te *toasty* — czyny chwalebne!
A więc precz s koła gnuśnicy wiary!
Precz! kto w kielichu niedójrzy pary?
Lub spienionego morza obrazu,
Niezdoła w myśli stworzyć od razu?
Patrzcie — łódź chyża, z roztwartemi żagli,
Świeci u lądu i płótno nadyma —
Łańcuch, co serce w port przykute trzyma,
Brzękiem samotnym do podróży nagli.

http://rcin.org.pl

Hejże, w łódź żywo! a z nią jęki życia
Na fale, burze, wirujące kołem;
Jeśli przygodzie ulegniem rozbicia:
Zginiemy wszyscy — i razem — i społem!
Prędzéj od lądu! kto sternik niech krzyczy;
Piorun się dąsa, fala groźnie ryczy;
My z duszą wzniosłą i pogodnem czołem:
Zginiemy wszyscy — *i razem — i społem.*

Do L.*** Zy.*.*.*. . . iéj.

Rozkwitaj kwiatku, gdy ci pora sprzyja!
Śmiéj się aniele — wśród świata topieli,
Jest wiele szczęścia, co ludzi omija,
A Bóg ci szczęścia swojego udzieli.
Śmiéj się dziewico! — aniele mój drogi!
Ty dla ziemskiego życia niestworzona,
Bo w tobie niebo widzą nawet wrogi,
Bo w *tobie oddech co wznosi ramiona*,
Nie jest s tych krain, *gdzie człowiek oddycha* —
Śmiéj się aniele! nie! — śmiać się niegodzi —
Niech się ten tylko na ziemi uśmiécha,
Kto jedno dla świata zrodzon przychodzi;
Czyja myśl, czucia i pozioma dusza
Zbłąkana w tłumie traci swe poznanie, —
Na widok gwiazdy szczęściem się niewzrusza,
I tu, na ziemi zakłada mieszkanie.
A ty się nieśmiéj — i niebaw się z niémi —
Kamienne czucie tu *się nieobudzi:*
A jeśli zesłał Bóg cię *dla téj ziemi*,
To tylko na to — by pocieszyć ludzi.
Nastąpi chwila, gdy lata upłyną:
Może być spójrzysz na ten przykry kątek,
Gdzie się rozstawszy na wieki z rodziną,
Gdzie przeszło tyle, ach, tyle pamiątek!
Gdzie ci w około jaśniało wesele, —
Jednéj łzy nawet nieznała powieka:

http://rcin.org.pl

A ty rzuciwszy roskoszy tak wiele,
Całe swe szczęście oddałaś dla człeka.
A on, cóż za to?... cóż ci da w nagrodę,
Mur lśniący złotem, gdzie się smutek grzebie,
I dumę świata — i życia wygodę —
O! luba! nie jest to szczęście dla ciebie.
Pięknie, wesoło, gdy się budzi słońce,
Widzieć pałace, jak się pysznią w dali;
Lecz, czyliż wewnątrz bogactwo świecące
I złoto zimne, co się jasno pali,
Nie jest oblane krwawemi tam łzami?...
Czyliż dwa serca, co wzajemnie cierpią —
— Dla wspólnych uczuć spojone więzami —
Już sobie szczęście z nieszczęścia wyczerpią?...
Czyliż w ich pasmie gorzkiego żywota,
Bywał dzień taki — albo jedna chwila,
Co troski życia całego umila,
I w duszy piętno zostawia pieszczota?...
Nie! tam obok nich, pełza gad zgłodniały;
Tam obok szczęścia, *płynie łzawy strumień*;
Tam *obok słodkich, nieczęstych zadumień*;
W około piersi rośnie *cierń* zdziczały!
Ni godnie westchnąć, gdy gad w sercu *leży*!
Ach, luba! przebóg! na ich *bladej* skroni —
Patrzaj — patrzaj, jaki smutek cięży;
Tam w piersi suchej — i wystygłej dłoni,
Nieszukaj szczęścia, któreś ty poznała!
Wszak ani ludzie — niedawnemi chwili,
Nim ręka Boska jeszcze niezwiązała,
Szczęście dla siebie wzajemnie wróżyli;
Spłynęły lata — pierwszy *wiek młodości*
Poszedł w niepamięć — poznali swe serca...
I dziś!... niestety!... może bez litości,
Jużby uciekli oboje s kobierca!
Nieśmiej się luba! łza za śmiechem płynie; —
Niech się ten śmieje, kto z uczucia szydzi,
Kto w *tobie* szczęścia wyższego niewidzi,
I s twą postacią duszą nieginie.

http://rcin.org.pl

Ach! przybądź znowu — pocóś nam uciekła!
Ziemi się boisz — czy się lękasz ludzi?...
Niebój się, luba, — wśród odmętu piekła,
Twa postać Boska śmiertelnych niezłudzi?...
Oni nieznają, co to są uczucia —
Śpią snem wieczystym — straszne ich pokrycie!
Zbudzą się wtenczas s ciężkiego okucia,
Gdy Bóg wszechmocny zawoła do życia.
O, tak! gdybyś ty chciała mi uwierzyć,
Gdybyś wiedziała, co ja cierpię skrycie,
Możebym szczęścia niemógł tego przeżyć:
Bo me uczucie silniejsze nad życie.

DO MŁODZIEŃCA.

S przedwiecznych sądów, z tchnień nieistniejących,
Dla cudów ziemi głazie przeznaczony,
Powstań do życia! i s piersi swych drżących,
Głos w usta przelej, wiekami zgnieciony.
Dość otrętwienia: — wieków tyle ginie —
Na martwej piersi, mchy rosną w około —
Ty snem kamiennym zasępiwszy czoło,
Chcesz się doczekać, nim wieczność przemienie.
Patrz! u nóg twoich, już trup dziewiętnasty,
Niedługo głowę położy w mogiłę;
A nad nim także rozkrzewią się chwasty,
I w nie zamieni ogromnych lat bryłę.
Nietrwóż się ożyć, — życie jest potrzebą —
A z marnych prochów ulepione ciało,
Dwa tylko kraje w udziale dostało:
Za życia ziemię — a po śmierci niebo. —
Wstań! w księgi świata zapisz swoje imie!
Wzbudź się z letargu, przedrzyj martwe oczy!
Spojrzyj na światło — nieba blask uroczy
Zachwyci oko — ziemia ciebie przyjmie.
Wieleż lat przeszło, gdy od matki łona,
Usta dziecięce oderwał z niechęcią?...

http://rcin.org.pl

Wieleż lat, *pytam?!* jeśli nad *pamięcią*
Władza *rozumu* twego rozciągniona?...
Na *grobie* ojców kwiat się twój kołysze,
Idź zerwać jego — a podług zwyczaju,
Przysięgnij duszą na potęgi wyższe,
Bydź pożytecznym — dla ludzi i kraju.
Młodzieńcze! czy znasz moc tego imienia,
Które cię z wieków *ze zmarłéj przeszłości* —
S *prochu* tej ziemi — z *zimnego kamienia* —
Zbiera po świecie i budzi twe kości?...
Może być kiedyś, ufny swéj potędze,
Kiedy cię nadmą światowe oklaski,
Kiedy oślepią niepojęte blaski,
Wzdrygniesz się patrząc na bole i nędzę.
O! jeśli kolej taka ciebie czeka —
Powróć w tę otchłań lepiéj teraz dziecię!
Powróć w tę otchłań; bo imie człowieka,
Nie tak jest łatwo pozyskać na świecie?...
Powróć to śmiercią, cóś życiem utracił;
Smutku niedoznasz — *niepoznasz co bole;*
Chwiląś żywota już ziemi zapłacił,
I łzy wylałeś na ziemskim *padole.*
O lżej jest nieżyć — i być martwym głazem!
Niemieć udziału w zaburzeń potoku;
Wzbudzić się z światem na sądnym dniu razem,
I łzy, lub szczęście odebrać z wyroku!
Niechaj tym głosem tobie matka śpiewa,
I w młodą duszę całą myśl przelewa;
A ty wysłuchaj mysli całą siłę,
I *z swéj kolebki uciekaj w mogiłę.* —

SIEROCTWO.

Jak okropny jest wzrok matki,
Gdy śmierć blada kryje skronie,
Gdy drobniuchne płaczą dziatki,
Że im wszystko po jéj skonie,

http://rcin.org.pl

Bóg odbiéra na téj ziemi
Bo któż później nad małemi,
Zechce swoję łzę uronić,
Pocałunek dać im matki?...
Patrzy matka... płaczą dziatki.
Jéj już oko suche, czyste —
Usta sine — lice blade —
Gdy chcesz za jéj *duszą gonić*,
Oko same ci powiada:
Duszy niema téj na niebie —
Ona duszę swą przelała
W duszę dziatek gdy konała.
A dla siebie?... nic dla siebie!
Jak za życia, tak po śmierci,
Duszę dała dla swych dzieci.

DO W.*** O.***

Kochanko moja! *dwie mamy drogi*,
Po których nasza łódź życia płynie:
Pierwsza jest *miła* — ma *koniec błogi*,
Druga w cierpieniach i smutkach ginie.
Najszczęśliwszy! kto pierwszą poleci,
Wiosłem radości łódkę pomiata,
I gdzie zawinie sława mu świeci —
Cel jego drogi wieniec mu splata.
Lecz biada temu, kto w drugą wpadnie!
Bo wiosłem smutku garnie rospacze,
I gdzie zawinie witają *zdradnie* —
Widząc swój koniec, płynie i płacze.
Troski są dla mnie wiecznym udziałem:
Drugą wybrałem dla siebie drogę,
Tak płynąc po niej ciebie ujrzałem,
I chociaż płynę, dopłynąć niemogę!

http://rcin.org.pl

ZAKONNICA.

Słońce przebiegłszy obręb przeznaczony,
W dali, za borem skrywało swe czoło,
Tylko ostatni promień przygaszony,
Krwawym kolorem krasił niebo wkoło.
I głucho wszędzie: ni głosu człowieka;
Umilkł wesoły wietrzyk nad doliną;
Ni pieśni żeńców płynącej z daleka—
A świat był, jakby pobożną świątynią,
Jakby przybytkiem wiekuistéj chwały,
Na ciemnem niebie, rzucony na wieki.
Bawiąc się tęskny myślami swojémi,
Dumał nad światem już księżyc wspaniały—
Jak rybak kagańcem prześwieca dno rzeki,
Tak jego promień rozświecał na ziemi.
W odludném miejscu, olbrzymim widokiem,
Smutniejszą grobu powleczony szatą,
Patrząc na lasy wywyższoném okiem,
Stał klasztor wielki zakowany kratą:
Tam księżyc dzikie utkwiwszy promienie,
Przeglądał jasno zakonnicze cele,
Jakby chcąc zniszczyć grobowe marzenie,
Lub oddać sercóm stracone wesele.
Próżno on cieszy przyjemnym obrazem;
Wesele błogie od murów ulata;
Bo wszystkie okna zakute żelazem,
Wszystkie tam dusze nie dla tego świata.
Wtém w dzwonek raptem z wieży uderzono...
A echo głuche po murach się szerzy—
W kościołku małym ogień zaświecono,
I słychać ciche szeptanie pacierzy.
A potym ciche, zakonnicze pienie,—
Pienie anielskie, z niem organ złączony,—
Myśl tylko pojmie, lub jedno marzenie,
Bo samo niebo wzbudza takie tony.
Rzuciwszy matkę i ojca i brata—
Z smutku, rospaczy, lub też z własnéj chęci,

Fundacji im. J. Michalskich Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

Żegnając wszystkie przyjemności świata,
Zamknęli duszę w pobożnéj pamięci;
I serce niebu oddane na wieki,
Niebieskiem tylko wypieszczone tchnieniem,
Słało modlitwę, w kraj świętych — daleki —
Lub się wznosiło do Boga westchnieniem.
Klasztor ten znały całe okolice;
Wszędzie chwalono po świecie szerokim;
I często nawet budzone rodzice
Tą wielką chwałą, lub innym widokiem,
Jeszcze w kolebce swoje niemowlęta,
Dawały chętnie na usługi Panu,
I myśl dziecinna, za młodu przejęta,
Świętemi pieśni i dźwiękiem organu,
Nieznała więcéj nad klasztorne mury;
Oko, dla świata nieczulsze od głazu,
Spokoiło się tylko cieniem chmury,
Lub przylgłe do stóp świętego obrazu,
Widziało *jedno* w nim zbawienie swoje —
Słodziło duszę i umysł stęskniony.
Lecz czemuż nocą, gdy zamkną podwoje,
Gdy cały klasztor we śnie pogrążony,
W jednym okienku zakonniczéj celi,
Ognik tam blaskiem stłumionym się tleje?
A nad okienkiem chusteczka się bieli —
Czasem zaigra gdy wietrzyk powieje —
Jak ptaszek lekki, nad gniazdkiem swych dzieci,
Tak ona igra — zdaleka się świeci?
Nietrudno zgadnąć, — bo gdy głuche mury
Otoczą w nocy *księżyca promienie*,
Widać przy świetle, jak czasami z góry,
W dół zakonnicy spuści się wejrzenie;
Wsparty o ścianę, w płaszczu obwinięty,
Stoi tam rycerz — uzbrojoną głowę
Podniosł do góry, jak upior zaklęty —
A w koło głucho... i słychać rozmowę:

http://rcin.org.pl

ZAKONNICA.

O, drogi! przebacz — długo ci czekać kazałam;
Przebacz! rano przyszedłeś — w chwilę mych pacierzy:
Rozmowy s tobą rozpocząć nieśmiałam,
Póki zegar kościelny, północ nie uderzy.

RYCERZ.

Więc jesteśmy swobodni — można mówić razem:
I cóż myślisz, Maryo?... zlituj się nademną!
Wszak tylem cierpiał — dziś niech twym miłym obrazem
Osłodzę mą przyszłość! — mów, czy pójdziesz ze mną...?
Mów!... zaręczam dziś ciebie, iż nikt się niedowie —
Rzuć ukrycie grobowe — tam czeka wesele!...

ZAKONNICA.

A gdy lud moją hańbę po świecie opowie;
I gdy mię księża wyklną z ambony w kościele;
Gdy mię skarze nawieki Bóg, co mieszka w niebie, —
Cóż wtedy pozostanie, kochanku, na ziemi?...
Znajomi nam odmówią przytułku u siebie —
Znaleść nie potrafimy pomiędzy obcemi!...

RYCERZ.

O! nie myśl otém — wszystko odzyskamy sobie.
Tak!... zdołam przezwyciężyć—opatrzność przebłagam—
Przebłagam Boga! — swoje szczęście oddam tobie!

ZAKONNICA.

Luby po co te przysięgi? wszak ja nie wymagam:
Tyś pierwszy wywiódł me oko w roskoszne przestrzenie,
Odkrył uczucie w duszy — i marzeń tak wiele!
Wzdychałam pierwiej w niebo — a dziś me westchnienie...
Dziś... dziś, wszystkie łzy moje święcę dla człowieka.
Luby! pocóś mię wywiódł na ziemskie obszary?...
Niechby niewidząc świata zwarła się powieka,
Tu, w téj samotnéj celi, bez grzechu, bez kary!
O! dziś, chciałabym s tobą wieki tak przegadać —
Wieki — wieki, mój luby! s tobą się weselić...
Wszystkie uczucia twoje i westchnienia badać —
Wszystkie uczucia twoje i westchnienia dzielić!

http://rcin.org.pl

Ty, oko me wyrwałeś — utkwiłeś na niebie:
Patrz! jak się przygląda ta gwiazdka s *pod* chmury?...—
To me oko — ach! ono tylko widzi ciebie,
Choć całą ziemię można widzieć z góry!
Ach! dziśbym tobie całe życie poświęciła; —
Lecz pomnij, o mój luby! święte obietnice,
Że, kiedym jeszcze w łonie mojej matki była;
Już, już mię wteuczas Bogu oddali rodzice.

Rycerz.

Rodzice...? czyż rodzice mogli widzieć wprzódy,
Że twe serce się zrzeknie światowej pieszczoty?...
O! tak... tak to, dziś błądzą bezrozumne ludy,
I wyrywają sami dziecięciu wiek złoty!
O, niemyśl o tem—niemyśl! — przebłagam twe grzechy;
Niech te marzenia straszne zaginą w pamięci —
Wszakże sam Bóg utworzył ludziom te uciechy,
Dał wolną wolą, zrobił panem swoich chęci.
Spójrzyj, ile roskoszy na świecie nas czeka...
A tu, co możesz widzieć? te groby, cmentarze —
O, niech twa dusza, *od tych miejsc smutnych* ucieka,
Idź! idź ze mną do szczęścia — *będziemy żyć w parze*!

Zakonnica.

Idźmy?.... idźmy.... o, luby! i gdzież więc pójdziemy?
I gdzież się skryć potrafię, od mego sumienia?
Gdzież mamy szczęścia szukać — i gdzie je znajdziemy?...
Zapomnij raczéj o mnie, — zostaw te marzenia.
Patrz! jak się niebo iskrzy, tym ogniem zasiane,
Każde światło w swém miejscu przykute na wieki;
Nikt je zerwać niemoże — *to niebo ubrane*,
I te ognie, są tylko *dziełem Boskiej ręki*.
Zostaw mię tutaj — daleko od ludzi,
Dusza ma laury do szczęścia uplecie,
I żadna rospacz méj myśli niezbrudzi:
Będę spokojną, zapomnę o świecie.
Pamięć na wieki do murów przykuta,
Nieśmie już dalej rozpostrzenić skrzydła,

http://rcin.org.pl

A serce ciche boleścią zatrute,
Niezdoła gonić — upętane w sidła.

Rycerz.

Więc już mię nienawidzisz, odpychasz od łona?
Niepotrafię przebłagać twoje zagniewanie?...
Patrzaj! oto ta ręka dziś zbrodnię wykona —
Dzisiaj, tu — pod twém oknem, ujrzysz me skonanie;
Lecz biada! — biada będzie, dla twéj srogiéj duszy:
Chwile późniejsze żalem zatruję ja wcześnie;
Jęk mój, i z grobu twoje westchnienia zagłuszy!
O! lękaj się natenczas, ażeby ci we śnie,
Duch zaklęty nietrwożył cichego pokoju;
Wzniosę tam swoją skargę, aż do Stwórcy tronu;
Wyjednam karę na cię — i ty w marzeń boju,
Nieznajdziesz nawet tutaj spokojnego skonu!...

Zakonnica.

Ach, wstrzymaj się!... wstrzymaj się, o, mój luby!
Po co straszne przekleństwa, po co ciężkie żale?
Niechcę twojéj męczarni — nie żądam twéj zguby,
Ach, dziś mojem uczuciem kamienie zapalę!
O! jeśliby Bóg wielki odpuścił mi grzechy,
W jedną nawet minutę byłabym przy tobie, —
Lecz cóż pocznę, nieszczęsna, kiedy me uciechy,
I mnie samą rodzice zamknęli w tym grobie!
My ludzie... — czy wiesz, co czeka za dołem?...
Na jaki koniec Bóg wywiódł z niczego;
Postawił panem nad całym żywiołem,
Dał cząstkę bóztwa, od bóztwa swojego,
I sąd na czyny — piekło na kary przeznaczył?...

Rycerz.

Kary!... za jakie winy będę znosił kary?
Małoż w świecie boleści Bóg człeku wyznaczył...

Zakonnica.

Ach! nie, nie bluźń o mój luby — nie bluźń, przeciw wiary,
Rozeznać jego czyny nie naszą jest siłą,

http://rcin.org.pl

Umysł nasz błądzi na ziemskiej granicy;
Niekiedy duma ludzka tam go unosiła,
Gdzie wszystko dla śmiertelnej zakryto źrenicy,
Niekiedy chciał on zabiedz za świata krainy,
I spojrzeć tam z za świata swém okiem mądrości —
I cóż?... lub upadł stamtąd uznawszy swe winy —
Lub też utonął w blasku — i zginął w wieczności.

Rycerz.

Próżne marzenie — już wszystko gotowe;
Rzucaj na wieki żałoby siedlisko
Tam — tam, daleko, czeka szczęście nowe —
Tam cię czeka wszystko...

Zakonnica.

Bóg wszechmocny wie tylko, co mię czeka biedną! —
Może gniew straszny zawisł nad mą głową;
Może w żalu, rospaczy dni moje uwiędną —
I wszystko tam zaginie!...

Rycerz.

Znów dręczysz na nowo?
Tyś mi przyrzekła — samaś klątwę dała:
Ona jest większą, niźli święte obietnice, —
Bo ci ją wyrzec twa dusza kazała,
A zaś do pierwszej znagliły rodzice.
O, nie! ty się niewydrzesz już z mojego łona!
Ja tobie, jak Boskiemu wierzyłem wyroku;
Wezmę cię — uniosę, tam, gdzie słońce niekona;
Wskażę krainę szczęścia tam twojemu oku;
Wygładzę z twéj pamięci *uprzednie tęsknoty* —
A zapomniawszy *potém te posępne głazy*,
Obaczysz cuda ziemi — uczujesz wiek złoty!

Zakonnica.

Pamiętam... dałam przysięgę — błąd był nierozważny,
I muszę ją wypełnić — wzywam Opatrzności! —
A chociaż piorun zawisł nademną wyraźny,
Sama zasępiam chwile dla mojej wieczności.

http://rcin.org.pl

RYCERZ.

Więc śpieszaj, śpieszaj, luba, — Bóg sam nas jednoczy!
Ach, lećmy w tamte kraje, gdzie gwiazdka szczęśliwa;
Kędy nam słońce wiecznie swój promień roztoczy —
Tam—gdzie milej dla duszy zefirek powiéwa!...

I w celi zgasła lampa przed Maryi obrazem;
Pająki w samotności swoją przędzę snują;
Czasem wiatr powieje nad samotnym głazem,
I straszno bywa słyszeć, gdy w nocy zatrują,
Uroczyste milczenie, przekleństwo zakonnic,
Które piekłem im wróży, za zmianę przysięgi:
„Lećcie bez modłów, wiary, niedbajcie już o nic:
Bo wyrok naznaczył głos Wszechmocnej potęgi;
Serca wasze spoiły piekielne łańcuchy,
I rzuciły w byt wieczny, gdzie tysiączne lata —
Bez tchu i bez ustanku, pośród zawieruchy
Będziecie lecieć... lecieć, aż za krańce świata.“

W IMIONNIKU S.*** C.***

Dwoje, wśród steku nicestwa,
Na starych łodziach, z wiosłami słabémi,
Puszczeni na świat szaleństwa —
Dwoje nas tylko Stefanie na ziemi!
Patrz! gdzie się ciągnie nurt rzeki:
Tam kwiatów szczęścia jaśnieje stolica:
Ich pieści niebo i rosą podsyca —
A nasze zwiędły na wieki.
W samotnéj kniei — samotne przepadną —
I litość ludzka je niepopieści;
Słońce nie wejdzie i rosy niepadną —
Prócz łezki, własnéj łezki boleści!
Patrz! na ognisku przedemną zatlało...
I żar rozdęty drzewo zawinął;
Całe żarzewie buchnęło — zawrzało...
A potym płomień... i zginął.

http://rcin.org.pl

Już węgiel gaśnie — gaśnie, czernieje...
Jak tego węgla smutne konanie,
Tak nasze przeszły drogie nadzieje,
Taki skon dla nas, miły Stefanie!

Pamiętam, kiedym domek mej matki porzucił,
Daleko — w stronie obcej, oparty na skale,
Dumałem cóś samotnie — słowik przy mnie nucił,
U stóp rzeka ciekąca kołysała fale.
Na szmaragdowej głębi pływał księżyc blady;
To się zatapiał w falach zatoczonych na dnie,
To znów wychodząc na wierzch, jakby szedł na zwiady,
W samotności północnej podsłuchiwać zdradnie.
Na brzegach rzeki, głuche rozległy się jęki,
Bom ja gorzko zapłakał — łza z oka upadła,
I lecąc, jakby w Lete, na wieczyste męki,
Zasępiła od razu czystych wód zwierciadła... —
Więc na cóż łzy są moje? — lub też pomnić dzieje?...
Czem życie, jeśli nie łzą w Oceanie bytu?...
Czem myśl jeśli nie dym, co lada dmuch rozwieje?
Czem że jest postać nasza? — ach! cząstką granitu!
Precz mi, s tem smutkiem! jeszcze — jeszcze niechcę marzyć;
Podemną rzeka szumi — nademną cóś błyska;
To już niebo w płomienie poczęło się żarzyć;
To gwiazdy wypłynęły — księżyc zdjął chmurzyska.
Dobrze oddychać — świeżo — wesoło!
Chociaż tu w duszy karmi się trosk wiele;
Lubię poglądać, gdy mi wokoło,
Światy się palą jak lampy w kościele!
Noc jest żałobą światu całemu;
Tuman jest całun, nad świata głową;
Gwiazdy na niebie — lampy zmarłemu —
A szmer ten cichy — piosnką grobową.

http://rcin.org.pl

LUNATYCY.

1.

Ach, w méj duszy, jak w pustyni —
Niebo — ziemia — gwiazdy świecą!
Ach, w mém sercu, jak w jaskini,
Smutne tony pierś kaleczą!
W krótkich latach wiek przechodzi,
I w tym wieku cierpień tyle;
W samym ranku blask zachodzi —
W całem życiu, jak w mogile!
Chodź tu — ze mną, mój bieg rączy;
Zaprowadzę cię daleko —
Gdzie się całkiem świat zakończy;
Zdejmę z świata trumne wieko,
I pokażę tobie znaki —
Na téj ziemi — na tem niebie!

2.

Ty, jakoby mędrzec jaki,
Dobrze cię użyć w potrzebie.

1.

Patrz! oto pójdziem w te cienia:
Tam niema światów — tam niema istnienia —
Tam — gdy ulecim s téj ziemi —
Choć przykro rzucić tu ludzi...

2.

Ludzi?... o, Bóg z niémi!.
Mnie ich mieszkanie nieludzi.

1.

Ta podróż cię znudzi,
Lecz patrz: oto koniec świata,
Stąd już nieujrzysz ludzi,
Tu jęk z ziemi niedolata...
Teraz, gdy już w czczym świecie stanęli,
Pokażę gwiazdy — planety — komety —
Chociaż je wszyscy zwą Stelli —
Nie wszystkie równe mają zalety.

http://rcin.org.pl

Widzisz tam gwiazdkę — co *mruga*;
To błędny ogień w pośród otchłani,
Patrz, jak upada — a za nią druga —
Spieszą do wiecznej przystani,
Odkąd je więcéj nikt już nieobaczy,
Ucięły swój bieg, jako łzy w rozpaczy.

2.

Twe oko jak teleskop sięga:
Światy rozprzęga i sprzęga.

1.

Masz duszę — rzuć ciało — a duszą leć zemną,
Pomiędzy światami — chmurami — z daleka —
Stamtąd upadniem na tę plamkę ciemną —
Na ziemię!.. — Bo duch z ciałem człowieka,
Gdy weźmie rozbrat na chwilę,
W większéj się uzbraja sile.
Tak, jak po śmierci, mówią w Piśmie świętém:
Że oprócz rozkoszy — wesela niemało,
Co zgotowano *w niebie niepojętém*,
Jest jedno szczęście: że rzuciwszy ciało —
Gdzie myśl *poleci* — *tam i my polecim* —
Gdzie duch zaświeci — tam i my zaświecim...

1.

Tośmy już pomarli?...

2.

O, nie — my myślą błądząc w planety,
Część tylko nieba rozwarli.
Tak, jak ziemscy wierszoklety,
Za życia chcą mieszkać w niebie —
Choć ciałem przykuci do ziemi,
Stwarzają niebo dla siebie:
Tak i my teraz za niemi
Błądzim — gdzie oko niedójrzy. —
Patrz! jak się ta gwiazdka mruży...
Ach! jak ta gwiazdka daleko!...
Lecz my tam dójdziem — i z łona

http://rcin.org.pl

Uczucia, szczęścia pocieką,
I łezka spadnie tajona...

2.

Powiedz, tyle gwiazd w świecie —
A ty — jak małe, małe dziecię
Do lubéj gwiazdki wzdychasz z zapałem?...
Czyliż ci ona jest szczęściem całem?

4.

Gwiazdy są różne w naturze:
Jedne, na których nasz wzrok się opiera;
Świecą w pogodę — a nikną na burzę —
Temi gwiazdami Bóg niebo ubiera.
Lecz drugie o! zupełnie inne!
Ich wzrok ziemski niedostrzega!
Kto ma uczucie niewinne —
Myślą — uczuciem dobiega;
Świat — gdzie błyszczy władza panowania —
Niesłyszy nigdy płaczu — narzekania.
Tam, gdy kto tę gwiazdkę postrzeże:
Kocha, nad siostrę, nad matkę i braci,
I w tę szczęśliwe wierze
Ziemskie istnienie już traci. —
Tą gwiazdką — jest życie drugiego istnienia!
Ja swoje życie zacząłem z westchnienia!
W jéj oku — jest wątek mojego żywota;
W jéj ustach — nagroda, za cierpień tyle;
Ja dzisiaj boleję, jak biedny sierota,
Na smutnéj — jedynéj — swéj matki mogile;
Ona dziś niewie, że ja przez nią żyję —
I jeśli mię kiedy wyroki rozdzielą,
Z moją najmilszą i piękną Estellą! —
Ach! sama myśl o tém natenczas zabije!

2.

Dość bracie! przestań! odkryłeś mi oczy...
Chodźmy na ziemię! — tam lżej będzie płakać!...
Sęp już dziób ostrzy — i zaczyna krakać —
Chodźmy — jego głos proroczy

http://rcin.org.pl

Cóś niedobrego zwiastuje z daleka?...
Znam ja tę gwiazdkę — dość na tém!
Ach! gorzko wspomnieć co mię późniéj czeka!
Idźmy! — nie — jeszcze chwilę zapłaczmy nad światem—
Zapłaczmy raczéj nad sobą samemi!
Bo może zstąpiwszy do ziemi,
Nam się nazawsze zakryją powieki! —
Wszak ten kraj — jak mówisz — jest bardzo daleki?...

1.

Na wieki!!!... ach, bracie! ciężko nam westchnąć s tobą
Przestań! zapomnij — pierś swoją rozdzierać!
Bóg człeka doświadcza tylko w ciężkiéj probie:
Nim umrze — sto razy wprzód musi umierać!
Ach! taką gwiazdkę — dawno — dawno widzę,
Nasze tu w duszy niepokoju ziarno —
Nie, już niekocham — ziemią się brzydzę —
Bo też, mój luby, nad tą ziemią czarną,
Potrzeba płakać bez końca!...
Tam się w księgach nurzając człowiek stwarza dziwy,
Wzrokiem obłąkanym rozróżnia te słońca —
A niewie może, jak on nieszczęśliwy!...
Proch — dym — para —chce odkryć swą dzielność!
W prochu — w dymie — w parze widzi nieśmiertelność!
Niezna: że ani czas, ani koleje —
Lecz jedno nic — jego byt rozwije.
Jak żył samotny — tak też dziś umiéra:...
Nikt nad nim niewestchnie — bo też on niewzdychał,
Cały wiek nieżył, lecz tylko usychał,
I w końcu, z rozpaczą powieki zawiera!
Zostańmy lepiéj pomarzyć w tym świecie!
Ciała niemamy — a myślą wzniesieni —
Choć wicher czasu kości rozmiecie;
My tutaj wolni — światami krążeni,
Kiedy zobaczym świecące jéj oko,
Objęte kolorem półmglistéj tęczy;
Z jéj duszą i nasze polecą wysoko —
Jéj szczęście i nasze na wieki uwieńczy..,

http://rcin.org.pl

2.

Lecz patrz! już na dół jakaś siła ciągnie;
Duch słabnie — a wzrok jakaś mogła zacienia...
Gdzież chmury — gwiazdy — błyskające ognie?...
Wszystko zginęło! — a to?... wszak to ziemia!

MODLITWA.

Gdy się pieśń moja po świecie rozlewa,
Rzucam to ziarno, co mi matka dała —
Ziarno mej wiary, co duszę rozgrzewa —
Pieśń, co w kolebce dziecięciu śpiewała.

Rzucam ją w niebo — niechaj leci s chwałą!
Tam — Boże wielki! skąd twe oko świeci —
Skąd niebo w gniewie na Sodomę grzmiało —
Gdy c.ebie — ojcze — zapomniały dzieci.

Przyjm, Boże wielki! dziwne są te brzmienia!
Ja je w zadatku od matki dostałem —
One są szczere, jak więźnia westchnienia —
Ja je w cierpieniach i we łzach skąpałem.

Tam... kiedyś w niebie — pod promieńmi słońca,
Gdy miłosierdzie światłości udzieli,
Z ziarna, co zlała łza ziemi gorąca —
Kwiatek wiecznego zbawienia wystrzeli.

O, wielki Boże! miéj litość nad nami!
Gdy tyle nieszczęść żywot nasz zalewa... —
Za tyle chwilek przepłakanych łzami,
Wszak miłosierdzia człowiek się spodziewa!?!...

Kiedy czas twoje cierpienia zagłuszy,
I jedną pamięć myśl o nich zachowa —
Lżejsza ci będzie korona cierniowa,
Gdy dla pamięci wylejesz z swéj duszy

http://rcin.org.pl

Łezkę boleści, którą twarz omyjesz —
Potym tę gorycz nazad sam wypijesz.

Kiedy daleko — bez szczęścia, nadziei —
Do matki, ojca myśl twoja uleci —
Niepłacz, mój luby — jako płaczą dzieci;
Bo łza nieszczęścia w oku skamienieje.
Jednem westchnieniem osładzaj te chwile
A Bóg nagrodzi za wytrwania tyle. —

Ach! może kiedy, w zasępionéj porze,
Ujrzysz dal ciemną w posępnym tumanie;
I żal z weselem na sercu zostanie;
I s płaczem śmiechy pomieszasz ty może:?
Ach wtenczas w świecie już pozyskasz wiele —
Bo twa tęsknota — już będzie wesele.

Spójrzysz w dal ciemną — i myślą pogonisz...
Jak gwiazdka w tuman wylecisz wysoko...
I z śmiechem szczęsny popatrzysz szeroko —
Lecz ty sam jeden — ty łezkę uronisz?...
A tak mieszając z weselem westchnienie,
Za życia poznasz, co to jest zbawienie?...

http://rcin.org.pl

JADWIGA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

JADWIGA

ur. r. 1457 — zaślu: 1475. (*)

Gdzież jest ta przeszłość co na swojém tchnieniu
W nicość przenosi najświetniejsze dzieje?
Z ludźmi minęła, i w ludziach istnieje,
My ją nieznamy tylko po imieniu!
Ale twój obraz nienazwę pustynią,
Bo jesteś Polką, — a w Niemczech Boginią!
. . . . . .

WSTĘP.

Już kwiat pokoju w długiem zapomnieniu,
Na świeżych grobach rozjaśniał swe skronie,
I listki zmokłe w skrwawionym strumieniu,
Z życiem zyskały utraconą wonię.
Na ziemi zoranéj świeżemi mogiły,
Płakał wiek młody wstępując do chwały, —
Jak dzieci dobre, co matkę straciły —
Płaczą, że razem z matką nieskonały.
Pójdź myślą błądzić na obszary świata:
Gdzie miecz przesunął, kędy krew przeciekła;
Stąd jęki ojca, a stamtąd łzy brata —
Tu promień szczęścia, a tam — cienie piekła:
Czyż nikt nad grobem takim się niewzruszy,
I pacierz w pomoc niezmówi dla duszy?!...

(*) Urodzona z Kazimierza IV, Króla Polskiego, syna Władysława Jagiełły i z córki Cesarza Olbrachta.

http://rcin.org.pl

Czasem, w noc ciemną, gdy natężysz ucho,
I cisza padnie na szumiące fale:
Usłyszysz w ziemi — ale cicho, głucho —
Zmarłych rozmowy — ich jęki i żale.
Albo, gdy tuman swój całun rozściele,
Ujrzysz rycerzy ozdobionych tarczą:
To są zabici dwaj nieprzyjaciele —
Oni po śmierci o pierwszeństwo walczą.
A ludzie?... ludzie!... jakże cicho żyją!
Ciszej — niż zmarli, w ciemnym — ciasnym grobie;
Niechcą znać siebie, spokojnie się kryją —
Modlą się Bogu — i myślą o sobie.
A w gruzach zamki?... jakież w nich milczenie!
Gdzież się podziało uprzednie wesele?...
Na wałach szumi wiatr grobowe pienie,
W podnożu dzikie rozkrzewia się ziele;
Płaczą nieszczęsne, że podlejsi bracia,
Prosząc ich kiedyś obrony i wsparcia —
Dziś, gdy przetrwały zaburzenia ziemi —:
Dumnie — s pogardą śmieją się nad niemi. —

Już cienie nocy ogarnęły ziemię:
Świat się pogrąża w głębokie dumanie;
Co raz to ciszej — ciszej — mocniej drzemie —
Co raz to straszniéj słychać psów szczekanie.
A gwiazdy górą, przy nich księżyc świeci,
I straszno słyszeć, gdy po błoniach — z dala,
Piosnka żałobna do ucha przyleci —
Lub głos strażnika na zamkowym wale.
Zamek warowny, na rozległej górze,
Okuty kratą i miedziannym dachem,
Świecił się w mroku, jako gwiazdka w chmurze —
A jak kometa — wszystkim groził strachem.
Tam, gdy w noc głuchą zajaśnieją gwiazdy,
Wznosząc się księżyc na czystem sklepieniu,
Jak pielgrzym smutny, wśród powolnej jazdy,
Waha się — marzy — i tonie w marzeniu.

http://rcin.org.pl

Lecz się wnet budzi; bo wieże zamkowe,
Mocno nocnego kochanka zdziwiły —
Już cicho — dumnie podnosi swą głowę;
Promienie wnętrza jaśniej oświeciły;
A wchodząc dziko w podziemne więzienie —
Budzi mieszkańców s ciężkiego uspienia.
O zamku straszny! — niedługo twe oko
Będzie się wznosić nad ciemnym rozdołem;
Naprożno patrzysz tak dumnie — wysoko —
Naprożno w chmurach s tém miedzianem czołem
Drwisz z gromu, deszczu — i piorunów ciosy,
Co ci nad głowę zawiesiły losy —
Ty myślisz, że już zaszkodzić niemogą?...
Prędko czas przyjdzie! — zbrodnia się wykryje — —
Za swe występki, o! zapłacisz drogo:
Bo jeszcze jedna, straszna dusza żyje,
Którą zamknąłeś w żelazne okowy;
Ona na wieki zniszczy twe nadzieje;
Z strasznym łoskotem runą twych baszt głowy —
A wiatr — popioły po świecie rozwieje!...

WIĘŹNIE.

Z dniem pierwszym wiosny roztopniały śniegi;
Zieloną barwą kryje się dolina:
A nad nią kwiatów rozwitych szeregi,
Wiatr w czarodziejskie odcienia ugina.
Jak miło patrzeć na powiewną szatę,
Kiedy rozkosznie, z śmiertelnych kolorów,
Przybiera barwę anielskich ubiorów;
Jak perły rosy ją świeżą bogate;
Jak miły zefir z nią igra, swawoli;
Lecz jest tam kwiatek ukryty przed nami:
On jeden tylko samotny — w niedoli —
Więdnie, usycha pomiędzy skałami;
I ni go zefir nieowionie zlekka,
I ni go rosa nieskropi o świcie —

http://rcin.org.pl

Ani człowieka dobroczynna ręka!
Ach! jakże smutne, jak bolesne życie;
Jak upragniony czeka swojej śmierci!
Gdy mu ostatnią pszczółka słodycz kradnie,
Gdy mu łodygę robaczek już wierci —
On się weseli, że prędko upadnie! —

A po tych łąkach, po téj szumnéj fali,
Siedzą pastuszków wesołe gromady,
Każdy z zapałem swoje dziewczę chwali,
W pośród tak wdzięcznéj i raźnéj biesiady:
Na cześć kochanek w gęśli swe grają —
Dziewczęta miło nawzajem śpiewają.
W nocy zaś inne usłyszysz tam pienia:
Smutne, żałobne — jak przy samym skonie, —
Niedziw że smutne, bo piosnki z więzienia,
Nigdy w weselszym niebywają tonie.

W zamku Burghauzen ognie pogaszone;
Spiżowe bramy zamknięto z łoskotem;
Wszystko ucichło, jakby w grób zmienione,
I strażnik zbiegany, zziajany potem,
Patrzący w niebo oczy złośliwemi,
Stał nieruchomy, przyparty o ścianę;
Niechciał już deptać zamierzonéj ziemi, —
Ni też uderzyć hasło przykazane.
W wierzchołku wieży, w wąziuchnem okienku,
Świeci się postać jakiegoś anioła,
Zda się s kamienia? — bo wsparty na ręku;
Nic go niewzrasza, niebawi dokoła.
I w niebo tylko utkwione ma oczy,
Na licach wyryty cierpień czas długi —
A z ramion w nieład rzuconych warkoczy,
Wiją się gęste — ciemne — czarne strugi.

Lecz nie! — ta postać... nie jest to s kamienia..:
Czyli to zefir przelotny podwieje,

http://rcin.org.pl

Czyli pierś biała z ciężkiego westchnienia,
(Gdy ją modlitwa nabożna rozgrzeje).
Mieszać spokojność zda się cichych włosów?...
Piękna dziewico! z jakich że więc losów
Dni twe zamknięto w tak strasznem więzieniu,
Abyś konała w powolnem cierpieniu?...
Był że to człowiek, lub inna istota,
Że ciebie wydarł z rodziców objęcia —
A zamykając te piekielne wrota —
Pozbawił świata, nadziei i szczęścia?!...

Gdzie jest ta przeszłość, co w poranym kwiecie,
Wśród zabaw wielu — i roskoszy wielu —
Jak dzieci szczęścia igramy na świecie,
I myślim tylko — ach! o jednym celu?
Że w takiem szczęściu całe życie przejdzie;
Że zawsze, w pośród miłych nam postaci:
Przyjaciół, krewnych, matki, ojca, braci —
Tak życie spłynie — i tak śmierć nadejdzie!
O! płacz dziewico! masz czego żałować:
W szczęściu, w bogactwach urodzoną byłaś,
Niedoli gorzkiéj nie mogłaś pojmować —
A nawet przez sen o niéj niemarzyłaś!
Dziś ci już wszystko — tak! wszystko skonało!
Pamięć bolesna, co twój smutek dzieli,
I łzy do skonu — to ci pozostało,
Uschniesz mój kwiatku, w téj samotnéj celi!
Bo cię nikt czułém niepocieszy słowem,
Ni się zlituje — prożby niewysłucha —
Śmierć w murach będzie okropna i głucha —
A jęk ostatni echem piorunowém!

Wsparta o kratę — blisko o północy,
Dumała piękna, jak anioł dziewica...
Ściśnione usta, pobledniałe lica,
Pomimo żalu największéj przemocy,
Wykazywały jéj straszne cierpienie.
W sieroctwie znała, że jedna osłoda

http://rcin.org.pl

W myśli o Bogu, — w niej czuła zbawienie, —
A tak marząca, piękna postać młoda,
Skończywszy długie modlitwy wieczorne,
Czasem jaśniała chwilową radością;
Czasem jej serce na nędzę pokorne,
Z myślą leciało za miłą przeszłością:
Wtenczas to s piersi słabych i znękanych,
Już dobywała niebieskiego tonu —
I w smutnych słowach — łzami przerywanych
Śpiewała piosnkę — jak święci u tronu. —

PIEŚŃ Z WIĘZIENIA.

Przy bladem świetle roztoczonéj łuny,
Usnijcie w sercu na chwilkę pioruny;
Niech na mém czole, w pośród wiecznej chmury,
Raz jeszcze promień wesoły zaświeci —
Raz myśl mi błoga w marzeniu przeleci;
Nim słabą postać rozerwą tortury!
Znajoma rzeko! — światły, czysty Innie! (*)
Ty zawsze płyniesz w zielonéj równinie;
Brzegi ocieniasz różnobarwnym lasem;
Jasną lilją wyścielasz swe łoże;
S tobą wieczorne i poranne zorze,
Zawsze się bawią — jak pierwiéj — przed czasem.
O! płyń mój Innie! — po co biedz powoli,
Gdyś jeszcze żadnéj niedoznał niedoli.
A nim twe zródło do ostatka zbieży,
Niech jasne wody igrają z zefirem,
I twa powierzchnia niezmącona wirem,
Lskni się przed lądem, jako pierś rycerzy:
Tak więc me ongi, wśród wielkości świata —
Słodko i mile upływały lata.
Ojciec mię witał najczulszym wyrazem,
Błogosławiła matka chwile błogie, —

(*) Inn, rzeka.

http://rcin.org.pl

Błogosławieństwo mnie to było drogie:
Jak droga chwila przed świętym obrazem!
Wietrzyk miły, co szeleszcząc zawsze,
Posyłasz dla mnie marzenie łaskawsze,
Przyjm mą piosenkę na swoje ramiona;
Całując kwiatki i wód modrych fale,
I głosząc w świecie okropne me żale,
Może też trafisz do czułego łona?...
Ono cię przyjmie, powita westchnieniem,
Otuli słodkiem, swojém uścisnieniem;
A gdy się spyta słówkami czułémi:
Opowiedz jemu tę smutną niewolę...
A wtenczas może i na moją dolę,
Choć jedna łezka wypadnie na ziemi?...
Bo gdy bolesne przeminą koleje;
Gdy śmierć, swym chłodem, nad ciałem powieje:
Cóż wtenczas żądać ja mogę dla siebie?...
O! milsza stokroć, nad te wszystkie sławy,
Nad pogrzeb świetny i głuszące wrzawy,
Łza ta na ziemi — i zbawienie w niebie!...
Ona po śmierci w ślady wędrownika,
Za cieniem jego, jak światło pomyka;
Jak poświęcona — przyjazna — i szczera,
U stóp tam tronu wszechmocnego pada;
Czysta, w pokorze swoje modły składa —
I duszy w niebie podwoje otwiera.
Przy bladém świetle roztoczonéj łuny,
Uśnijcież w sercu na chwilkę pioruny;
Niech na mém czole, w pośród wiecznéj chmury,
Raz jeszcze promień wesoły zaświeci —
Raz myśl mi błoga w marzeniu przeleci;
Nim słabą postać rozerwą tortury.

Umilkła... a głos, wśród przestworu świata,
Smutno — daleko — kołysał wiatr lekki;
Oko łzawemi spoczęło powieki,
W błękicie nieba; dusza jéj ulata.

http://rcin.org.pl

W wyższe krainy; z roskoszą widziała
Rozdęte ogniem tych świateł tysiące; —
Zda się, przed czasem, jeszcze przeczuwała,
Że jéj cierpieniom tu niebędzie końca:
Że tam, za światem — gdzie Boskie mieszkanie,
Dusza przetrwawszy w cierpieniach i wierze,
Przy tronie Stwórcy zbawioną zostanie, —
Tam swą zapłatę — spoczynek odbierze.

Po głuchych murach słychać kajdan brzęki,
„Cóż to ma znaczyć!“ — zrywa się niewiasta:
„Czyliż nie jedna tutaj cierpię męki!“
Tam, u podnoża, gdzie mchem porasta.
Otwór niewielki, na stopę szerzyny:
Ciągnie się w ziemi, kręconym połosem,
Dół wykopany — okropnéj głębiny,
W nim więzień, który takim jak ty losem,
Na wieczne jak ty skazany męczarnie!
Bo czyli ziemię noc ciemna ogarnie,
Czy słońce światu zaświeci całemu —
Poznać niezdoła — co ciemność, co zorze;
W stęchłém powietrzu odetchnąć niemoże.
Brzęk co raz głośniéj zdaje się przybliża,
Niewiasta w strachu powstaje — i słucha...
Na pierś zlęknioną kładzie znamie krzyża,
I czeka, jakby zaklętego ducha...
Klucz zlekka w zamku sprężyną zadzwonił,
I drzwi żelazne scicha się otwarły;
Wszedł starzec skuty, smutnie się pokłonił —
I rzecze: „niesądź że jestem umarły —
Ja tu przychodzę przerwać twe marzenie,
Nie raz tam w lochu, twoje słodki pienie,
Ślepemu więźniu spokojność wracało,
Ach! s każdem słowem, stare serce drzało,
W czułéj i wdzięcznéj odświeżone mowie!
Z ust twoich, w moje palące się usta
Chwytałem piosnkę, jak wrócone zdrowie!
A jak zbrodniarza dusza zimna, pusta,

http://rcin.org.pl

Doznaje pokoju obmyciem spowiedzi:
Tak, z mego serca, przeszłości marzeniem,
Jak z staréj, brudnéj zardzewiałéj miedzi,
Zmywam truciznę słodkiém przypomnieniem.
Znam ja, królewno, twoje smutne dzieje:
Że jesteś żoną naszego książęcia,
Że cię wydarłszy z rodziców objęcia,
I odebrawszyć najdroższe nadzieje,
Jak zbrodnia złego przy więźniowéj kracie,
Zostawił smutnie poglądać na światy;
Wieki żałować po lat błogich stracie,
I wieki zmywać łzami straszne kraty!
Ja, tu — też same cierpienia doznaję,
Miałem zaszczyty bogactwa i chwały;
Na głos mój niegdy mury zamku drżały,
Dziś... nikt z zamkowych starca niepoznaje!
Głos mój zamiera — a nad moim stanem,
Śmieją się słudzy: zowąc mię — szaleńcem!
Tak, lat dwadzieścia byłem zamku panem, —
A dziś!? — znękanym, ślepym tylko jeńcem!...
Nosiłem urząd wielkiego Skarbnika, (*)
Całe podziemia, co w Landshut prowadzą
I loch, co Innu końcem się przytyka:
Wszystko to było wtenczas pod mą władzą.
Jeszcze za ojca waszego małżonka,
Okropną wojnę wydali sąsiady, —
Miejscem zaś bitwy, ta to była łąka —
Na wschód, gdzie tleją zburzone posady.
Już wróg oblegał zamkowe okopy,
I całą przestrzeń tych szerokich błoni,
Nieprzyjacielskie pokrywały bronie.
Podniósł się hałas pod niebieskie stropy.
Naszych rycerzy garstka mała była —
Wrogów zaś znaczna przewyższała siła.
I jak dwie chmury zbliżyły się szańce.
Okropna wściekłość nieci strony obie;

(*) Czech — wielki skarbnik koronny.

http://rcin.org.pl

Jako dwa lwy w rozjuszonéj walce:
Tak się scierali na widocznym grobie.
A potém głuche usłyszano jęki — —
A potem razem ustały już szczęki.
I kłęby kurzu krążące w półkole,
Coraz to rzadziéj roztwierają cienie,
Odkryły wreście bitwy całe pole:
Jak było rannych straszne położenie!
Jak przeraźliwe konających drganie;
Ten w ciężkich bolach ręce w niebo wznosił:
Tamten posyłał światu pożegnanie;
Inny się modląc — o śmierć prędszą prosił;
Jednak ta walka przewagi niewzięła, —
Lecz z naszéj strony większa część rycerzy
W bitwie poległa; — zaraz wieść gruchnęła:
Że wrogom w pomoc dąży oddział świeży,
Że końca trzeba oczekiwać złego.
Książe, nieboszczyk, z zazdrośnemi oczy,
Widział zawcześnie, że bogactwa jego,
Jeśli przypadkiem nieprzyjaciel wkroczy
Do murów zamku — więc zdradném wykryciem
Mogłby postradać; — Jam tylko je wiedział;
Zdrajcą posądził; — czyhał nad mém życiem,
W końcu... Niestety!... i któż o tém wiedział,
Że jeszcze sroższe miał na mnie katusze?...
Oh! jeśli żalem dziś niebo niewzruszę,
Jak dla mnie była bolesna godzina,
W którą'm ostatnie słał światu żegnanie!!
Dziś, nawet, jeszcze krew się w żyłach ścina —
Gdy czasem wspomnę to straszne mieszkanie!...

Za czarnym stołem trzech sędziów siedziało,
Mistrzowie kary w pogotowiu byli,
Wszystko tak głucho, jak w grobie milczało,
Gdy mię skutego przed sąd wprowadzili.
Wnet, sędzia starszy wziął ze stołu księgę,
Usta milczące jeszcze mocniéj zżyma;
Odrzucił w kartach założoną wstęgę —
I długo... smutnie — przebiegał oczyma...

http://rcin.org.pl

Aż w końcu wyrzekł: „Rozkazem jest pana,
Abyś zasłużoną dziś odebrał karę!
Mistrzowie! kara wam jest powiedziana —
Nietraćcie czasu — bierzcie swą ofiarę!“
O! jak okropnie żegnałem świat miły!
Dziś jeszcze mury pomną moje jęki —
Ja dalej niewiem; — utraciwszy siły,
Trzy dni w letargu tak okropnej męki,
Krwią obryzgany — nieczułem sam siebie!
Czwarty dzień przyszedł — i słońce na niebie
Błądząc wspaniale, zajrzało w więzienie:
Poznałem zaraz dobroczynne ciepło,
I jego czułe i jasne promienie,
Rozgrzało nieco więźnia ciało skrzepłe.
Postawszy z ziemi, ratunku wołałem,
Ale żadnego niebyło tam głosu —
Ach! wtenczas biedny — wtenczas to poznałem
Całą okropność najsroższego losu.
O! nietak, pewnie, Tygrys rozgniewany,
Gryzie z wściekłością żelazne swe kraty:
Jak ja, z wściekłością, gryzłem swe kajdany!
Widziałem jakieś pełne duchów światy, —
I jak okropnie poczęły się mnożyć:
W kształty tak dziwne — różnobarwne farby:
Chciałem raz jeszcze oczy swe otworzyć —
Wskazać im wszystkie podziemia i skarby;...
Znów się dotykam oczu wyłupionych,
Niewierząc myślom, żem je mógł postradać:
Zaczynam rękę powoli przykładać
I z lekka trącać: na miejscach zranionych,
Czułem wypukłość podobną na oczy;
Radość nieznana ogarnęła serce;
Nadzieja, która nas z troską jednoczy,
Jeszcze w ostatniéj, choć słabéj iskierce,
Świeciła w duszy niepewnym promieniem:
Tak się więc ciesząc kłamliwém łudzeniem,
Dotknąłem oczu — chciałem zdjąć zasłonę!
O, karo sroga! — krew ciepła bryznęła!

http://rcin.org.pl

I dwa kłębki jéj juchą zapieczone,
Padły na ziemię. — Znów się rozpacz wszczęła;
Znów myśli w brudne zatapiając chęci,
Leciałem wściekły na szatańskie bramy;
Chciałem się rzucić w odmęt niepamięci; —
Zamknąć uczucia — i wpośród téj jamy —
Bez myśli — chęci — uczucia — pamięci —
Jak lód, jak kamień — jak te zimne głazy
Czekać oziębłe dnia sądnego śmierci!!
Na zawsze zmazać młodości obrazy,
Co tkwiły w myśli, jak piekielne jędze;
Pragnąłem życia zerwać wątłe sploty, —
Zerwać pamięci ciągnącą się przędzę,
Umrzeć — dla siebie, dla myśli — tęsknoty!!!...
Lecz cóż?... niestety!... wszystkie te żądania,
Niebyłem zdolny zaspokoić w sobie —
A wpośród bolów, łez gorzkich i łkania —
Żywy zamknięty — jakby w ciemnym grobie,
Leżałem zmglony na wilgotnéj glinie,
Aż w końcu zamilkł głos dzikiéj rozpaczy! —
Jako wędrownik, na mylnéj drożynie,
Gdy się mniéj baczny, z błąkanym zobaczy —
Siada samotny, przy nieznaném drzewie;
Obwiedzie wzrokiem czarne puszczy łono —
I bez nadziei, strwożony, sam niewie,
Czyli mu koniec tu nienaznaczono?
Wre gniewem strasznym, dąsa się, przeklina,
A gdy ni gniewy, ni wściekła odwaga,
W okropnéj chwili nic mu niepomaga,
Znów o swe losy lękać się zaczyna:
Gniew swój hamując, odwołuje słowa;
Zawiesza znamie pokory nad czołem —
I w duszy cichość — jak cichość grobowa —
I patrzy w koło; — lecz patrzy aniołem:
Tak ja zamilkłem,... i groźne oblicze,
Jakaś łagodność z tęsknotą pokryła;
Dusza niepomna na wielkie gorycze,
W cichą, pokorną nagle się zmieniła.

http://rcin.org.pl

Całą mą przeszłość, tu — na *mojém łonie*,
Wśród marzeń miłych pragnąłem położyć —
Jak bliski *zgonu*, już w widomym skonie,
Radby chwil kilka jeszcze błogich pożyć.
Tak w zamyśleniu dni swoje trawiłem
I zda się — zda się, że szczęśliwy byłem.
Nieraz swéj myśli rozwinąwszy władzę,
Sam siebie w bujne krainy prowadzę,
I tam na szumnie *kołysanéj fali*,
Puszczam myśl chyżą w przestwór Oceanu —
A łódź, posłuszna znużonemu panu,
Unosi dumę, wśród wodnych korali. —
Taką koleją, przywykłem do biedy,
O wzrok też niedbam — milsze mi marzenie; —
A chociaż za nim potęsknię niekiedy —
Bywa to krótkie — chwilowe cierpienie!
Dziś, jestem starzec — krótkie życie moje —!
Nic więcéj żądać niemogę dla siebie,
Gdy napół śmierci przemknięte podwoje,
Gdy myśleć trzeba o kirnym pogrzebie.
Księżno! to jedno ciebie tylko proszę,
Abyś usługę, *którą ci przynoszę*,
Nie rzuciła wstrętna... — Oto jest narzędzie,
Którém tu wrota otworząc się wszędzie, —
Zamku wrzeciądze i sztuczne zapory —
Wszystko ustąpi niespożytéj stali;
Lepszéj niebędzie dla ucieczki pory, —
Idź księżno! — niech złe będzieć odtąd w dali!
Zaufaj starcu!... lubom dnia zbawiony,
Jeszcześć niemylną pokażę ja drogę;
Od lat *młodzieńczych świadomy* téj *strony* —
Idź księżno! — wszystko dziś poświęcić mogę. —
Wczoraj mi jeszcze słudzy powiedzieli:
Że książe leży w śmiertelnéj pościeli.
Przyjechał z Landshut — i nim weszło słońce,
Na różne strony rozesłane gońce,
Co sił ruszyli po ratunek skory.
Idź księżno! — noc ciemna kroki twe skryje;

http://rcin.org.pl

Lepszéj niebędzie dla ucieczki pory —
A szczęście dni twoje złotem uwije!“
Słucha to księżna... a w oczach łez błyski
Lśnią się, jak światło drgające s pod chmury —
Zda się w jej serce już z całéj natury
Lecą nieszczęścia — i cierpień pociski.
„Starcze nieszczęsny!“ rzecze smętna księżna:
„Starcze, żadne mię niecieszą nadzieje.
Jam istność jeno słaba — niedołężna —
Obce są dla mnie tych wybiegów dzieje.
Lękać się muszę gorszéj jeszcze kary,
Niż mam ją teraz, w tem więzieniu wieczném;
Lecz w części twoje przyjmuję ofiary —
Biorę klucz — on mi będzie użytecznym.
Jutro — tak, jutro wyjdę z mojéj celi;
Jeden mi zamiar tkwi w duszy stroskanéj —
A wkrótce znowu będziem się widzieli —
Teraz cię żegnam! — starcze opłakany!“
Starzec już nieśmiał więcéj s księżną gadać;
Bo czuł w jej mowie jakieś pomieszanie —
Niemogł też daléj tajemnicy badać:
Więc poszedł w ciszy do swego mieszkania,
Czekać cierpliwie, aż się wróci.
Że niemogł jéj służyć, bolał głęboko;
Bo księżny ubiór każde oczy zwróci —
A straż zamkowa w noc patrzy szeroko.

Spojrzyj na niebo — jak w mglistym poranku,
Podnosi głowę brylantowe słońce;
Jak mgła się dzieląc na kropel tysiące,
Zlawszy się razem w czarodziejskim wianku,
Toczy w około kryształowe blaski,
Na jasnych niebios szafirowéj błoni,
Wzdłuż pociągnięte chmur cieńkich przepaski, —
Jak na odnodze, wśród spokojnéj toni,
Gdy zefir śmiały pocałunek złoży,
I na powierzchni dotąd spiącéj całe

http://rcin.org.pl

Zaćmi światełko migającéj zorzy —
A wstęgą spłyną rozigrane fale!
Zbudź się naturo!... świat już pełen wdzięku,
Z uśmiechem wzywa na roskoszy łono!
Zbudź się — i spójrzyj! jak aniołów grono,
W zachwycającym, niepojętym dźwięku,
Różowe rączki podając brat — bratu,
Śpiewają piosnkę szczęśliwemu światu.
Ten dźwięk usłyszysz, gdy zefir wesoły
Wpadnie na kwiatki w zielone rozdoły;
Gdy mgła przesunie nad błękitną rzeką
I śmielej jasne jéj wody pocieką;
Gdy gaj szumiący na cienistéj górze,
Zanuci piosnkę, w całym ptasząt chórze. —
— Zbudź się! — O! jakże smutne ten dni żenie,
Kto głosu tego usłyszeć niezdoła!
Komu ni razu w życiu myśl wesoła,
Niezbudzi mile w pamięci marzenie:
Nieczuje życia; — niezna wschodu słońca;
Dni w nędzy schodzą — i łzami się kréślą —
Smutnie — boleśnie czeka swego końca —
A krzyż — *mogiła* — *tylko jego myślą!*...

Nieraz dżdżu kropla, przez częste spadanie,
Twarde kamienie do gruntu przecieka —
Ach! czemuż w sercu twardego człowieka,
Ni łzy niewiasty, ni jęki, ni łkania —
Żadnéj, aż dotąd niewzbudzą litości?...
A choćby życie jéj tak długie było,
Jak ten ciąg wieków, do saméj wieczności —
I choćby *płakać łez jéj wystarczyło:*
Przeżywszy tyle — i przy samym skonie
Nieznajdzie śladu łez na jego łonie!
Tak trawki bujne, tak fijołki hoże,
Schną i więdnieją na zielonéj łące;
Nie, i obfity deszczyk niepomoże,
Kiedy codziennie dokucza im słońce. —
Deszczyk naprożno sili się odświeżyć
I cieszyć słabe powrotem do życia;

http://rcin.org.pl

Bo kwiatki niechcą — niechcą jemu wierzyć;
Ledwo podjęły swą główkę s powicia —
A już im słońce zazdroszcząc piękności,
Spaliło życie bez żadnéj litości!

Gdy przyjście słońca powitał świat cały:
Księżna zemdlona, od marzeń natłoku,
Puściła włosy, by się rozwiwały...
Raz pierwszy światu wskazując łzę w oku.
Z światem i ludźmi witała jutrzenkę;
Z światem i ludźmi dzień błogosławiła —
I tylko cieniem tu na ziemi była;
Wiatr muskał zlekka lilijową sukienkę...
Czasem się wwijał w pięknych włosów zwoje,
Czasem pomarzył s krzyżykiem na piersi,
I w oddech mieszał swego tchnienia zdroje. —
Nieraz, gdy Majak latarnię zawiesi
Nad sinem morzem, — jego blask ponury —
Ta niespodziana ratunku ponęta,
Z krzykiem i szumem, nakształt wielkiej chmury,
Ciągnie do siebie łodzie i okręta:
Wszystkich tam oczy utkwione do blasku...
Jak drogi w życie świecą upominek —
I wśród ciągłego radości oklasku,
Płyną i lecą na luby spoczynek.
Majak świecący nadzieją pociesza;
Lecz burza grozi niemyślanym zgonem.
Próżno ów okręt swą prędkość przyśpiesza! —
Próżne nadzieje — bo nad morza łonem,
Wiatry w około gorące powiały,
Żagle śmiertelnym zaszumiały świstem!
Płynie... — przy blasku jeszcze przezroczystym,
Chce ujrzeć własny skon swój ogromem wspaniały, —
I ujrzy! — bo wiatr zaniesie go w stronę;
Potarga liny, porozdziera żagle —
I ten spoczynek — szczęście urojone —
W straszny — okropny — grób się zmieni nagle.

http://rcin.org.pl

Księżna marząca oczy w niebo wzniosła...
Myślą wzleciała po za krańce świata —
I duszą całą do nieba przyrosła —
Postać jéj tylko rozdzielała krata.
Skądże na czole chmura zawieszona?
Po co za życia żegnać się ze światem? —
Nierzucaj księżno, on będzie ci bratem,
On może jeszcze przyciśnie do łona?...
Niewiasta myśli:... na posępném czole
Snują się dumań częste błyskawice; —
Pewnie cierpienia w zagmatwaném kole,
Znalazły swoje ostatnie granice;
Pewnie w jéj duszy niema uczuć więcéj, —
Lub łez zabrakło na dalszy bieg życia;
Zda się do nieba chce wylecieć prędzéj —
Jak ptak więziony, ze swego ukrycia?...
Od saméj zorzy do wieczornéj pory,
Bez przerwy żadnéj — bez ruchu żadnego —
W obliczu nieba — i z myślą pokory,
Świeci zdaleka obrazem świętego;
I wzrok do nieba nieruchomie wbity,
Zwrócony *smutnie ku zachodniéj stronie*,
Spoczywał ciągle — gdzie laurem pokryty,
Snuł się blask słońca w gorejącém łonie.
Promienie, blade rozpostarszy, pasy,
Ostatniém światłem pozłacały lasy.
O! smutne były na słońca wejrzenia!
Smutniejsze w sercu dumy i marzenia!...
Myśl błoga, święta, w znużonéj podróży
Znajduje *pokój przy nadziei brzegu:*
Tam ona sobie nowe szczęście wróży,
O przeszłéj drodze — i o dalszym biegu.
O! takie myśli są błogosławione;
Błogosławione jéj niebieskie chęci;
Błogosławione jéj życie spędzone —
Błogosławi Bóg — błogosławią święci!
S tronu — w więzienie, ze szczęścia — w niedolę,
Srogo strąconą przez małżonka była —

http://rcin.org.pl

A jednak jego tak okropną wolę
Zawsze z największą pokorą znosiła.
Obok śmiertelnej i ciągłej rozpaczy,
Do lubych marzeń wznosiła zapędy,
Myślała: biedna! że może przebaczy;
Zmiękczy się serce i pozna swe błędy?...
Prosiła tylko: aby Bóg dał jeszcze
Pomodz, w czém kolwiek małżonkowi szczerze: —
I spełniły się jéj marzenia wieszcze;
Lecz, o! jak gorzką nagrodę odbierze!...

Pielgrzymka.

Jakaż to cisza okrążyła mury?
Mieszkanie księcia posępném się stało,
W jédném okienku, przez promień ponury,
Stłumione światło czasem się wahało.
Jak w nocy ciemnéj, gdy wiatry powstaną
I wnet rozedmą łunę rozgniewaną:
Raz strzeli w górę — znów spada — i niska;
Znów się rozszerza — to w kłębek się ściska.
Nad nią chmur strasznych wiszące ciężary,
Rozświecą łona okropną głębinę,
Zdala zwiastując — śmierć, rozpacz, grob, mary —
Utratę skarbów, lub świata ruinę. —
Samotna cisza dokoła powionie;
Bladość na ludzkiéj rozleje się twarzy,
Scisnąwszy usta, każdy w myślach tonie...
Milczy wpółmartwy... bo strach piersi żarzy.
Patrzą na niebo... i cały los srogi
Oddają w paszczę rozdętéj pożogi; —
Bo płomień — cisza — kir i straszne cienie
Są to dla ludzi smutne przeznaczenie. —
Taki blask w oknach kirem zaciągniętych
Snuł się od lampy wiszącéj na ścianie;
Czasem się szerzył — i w klębach rozdętych,
Wskazywał światu smutne pożegnanie. —
Za kirem zwolna przemijały cienie —
Cienie podobne do zaklętych duchów —

http://rcin.org.pl

Poważne, straszne i bez żadnych ruchów —
Jak nam przedstawia niekiedy marzenie.
Jak we śnie przykrym, przed oczyma duszy,
Kiedy okropne godziny przeżywszy,
Kiedy dla ulgi niezbędnych katuszy,
Na łożu głowę zbłąkaną złożywszy,
Chcemy uciszyć na chwilę męczarnie:
Wraz geniusz snu rozpostrzenia skrzydła,
I pod cień straszny wyobraźnię garnie;
Przed oczy stawia okropne straszydła —
Blade jak trupy, lub jak martwe głazy —
A s piersi zioną westchnienia burzliwe;
Zawsze milczące; lecz liców wyrazy,
Wieszczą wyrocznie często nieszczęśliwe. —
Strażnik u progu na warcie stojący
Często przyłbicę ze złością naciskał;
Czy gadał z sobą, czy też był milczący,
Czy pacierz mówił — czy przekleństwa ciskał —
Dostrzedz niemożna, w tak ponurym cieniu —
Ani usłyszeć, w tak głuchém milczeniu.
Miał postać straszną, wzrok kaimi błyskał;
Na miecz się wspierał wiszący u boku,
Co z lekkim ruchem w cieniu iskry pryskał;
Jak piorun w gęstym i czarnym obłoku. —
Odpychał wszystkich, którzy przychodzili
Z jaką bądź radą do swego książęcia —
A na ich modły i długie zaklęcia,
Aby go więcéj prożbą nietrudzili —
Zagrażał mieczem i swemi oczyma.
Każdy odchodzi — ramionami zżyma,
Dziwiąc się mocno niezwykłéj odmianie!
Bo pierwiéj, wszyscy mogli wejść bezpiecznie —
A dziś, nietylko przez wielkie błaganie;
Lecz odprawiani bywają niegrzecznie. —
Tak w całym zamku raptowna odmiana —
Nawet Murgrabia przemienił swą postać:
Włos rozczochrany i twarz obłąkana,
Jakby zciętym za chwilę miał zostać.

http://rcin.org.pl

Chodził zmartwiały załamawszy ręce —
I zda się myślał o swéj przyszłéj męce.
Mierzył krokami korytarz niedługi
Szepcąc do siebie cichemi wyrazy,
Czasem się wzbudził i krzyczał na sługi —
I śmieszne bardzo wydawał rozkazy.
Znowu powraca aż do drzwi zamkniętych;
W otwor klucza nadstawia tam ucha...
I wytężony — na palcach podjęty,
Czegoś ciekawie przelękniony słucha.
Pewnie chce dociec tajemniczéj rady,
Któréj mu książe niezechciał powierzyć;
Aby przejętą po świecie rozszerzyć?
I, dla tego to — przyszedł tu na zwiady;
Podpełz zdradziecko, podkradł się tak cicho,
Że jego nawet nieusłyszy licho! —

Cóż to za postać na zamkowym dworze
Błądzi bez celu przed niedawnym czasem?
Z czarną zasłoną, w żałobnym ubiorze —
A koralowy różaniec za pasem?
Pewnie pielgrzymką jest owa niewiasta —
I opuściwszy złotogłowe miasta,
Dąży na odpust do świętéj krainy;
By tam za swoje pokutując grzechy,
W cichym ustroniu, zdala od rodziny,
Znalazła pokój i słowo pociechy?
Może tu zaszła, by w swobodnéj porze
Mogła niebieskie miłosierdzie głosić,
I sobie małą jałmużnę wyprosić?...
Tak, nikt się jeszcze domyśleć niemoże —
Po co — i czego do zamku przybyła;
Bo czyli niemą, czy nieśmiałą była,
Że z żadnym dotąd niemówiła człekiem?
Samotna tylko po dworze chodziła;
Czasem stawała i wzrokiem dalekim,
S pod swéj zasłony wgłąb okien patrzyła.
Księżyc na niebie rozlał się w promienie,
A złocąc głowę w gorejące światy —

http://rcin.org.pl

Toczył się *zwolna* — jak słodkie marzenie,
Jak ciężkie więźnia westchnienie z za kraty!
Postać nieznana, co dotąd błądziła,
Jak trup zaklęty wśród smutnego grona —
Gdy noc już ziemię całunem przykryła,
Jakby z letargu ciężkiego wzbudzona,
Zbliża się... — głosem anielskim i zcicha,
Jak zefir kwiatkom pocałunek składa,
S postacią taką, jak kwiat, gdy usycha:
Tak ona straży, całą treść wykłada:
„Pielgrzymką jestem. Idę z obcéj ziemi.
Mam relikwije tu z drzewa świętego,
Święte balsamy, oleje — a z niemi
Moc mi nadaną — uzdrawiać chorego. —
Gdym wieś pobliską wczoraj przechodziła,
I błogosławiąc relikwiją świętą,
Wielem nieszczęsnych, chorych uzdrowiła;
Wielu z radością nawet niepojętą
Chciało poświęcić co sobie życzyłam, —
Tam się nareszcie dowiedziałam potem:
Że pan wasz słaby; prędzéj pośpieszyłam —
By go *uzdrowić* — *więc donieście o tém*;
Niech nieopuszcza, co mu Bóg przysyła;
Wszakżem napróżno kraje nieschodziła —
Teraz powracam z świętéj Palestyny
I niosę pokój do waszéj krainy.“ —

Jak obraz jaki cudownego bóstwa,
Jak ów geniusz laurem wieńcząc głowę,
Smutna *pielgrzymka*, *pośród ludzi mnóstwa*,
Jeszcze *kończyła* swą ostatnią mowę.
Jeszcze otwarte, posiniałe usta —
Jeszcze pierś wzniosła pod ciężkiem westchnieniem —
Jak ta dolina — zapomniana, pusta —
Na smutne pienie — nieodrzeknie pieniem; —
Lecz oto *księcia* posłowie przybyli,
Prożby swojego oświadczając pana, —
Potém w pokoje głuche wprowadzili,
Jak radość z niebios od Boga zesłana. —

http://rcin.org.pl

A znowu cisza dokoła oblega...
Tylko niekiedy migającym cieniem,
Postać zamglona przed oknem przebiega —
I zamek drzemie pod ciężkiem marzeniem. —
Długo... o! długo — cisza taka była,
Dawniéj on błyszczał od świateł rozdęcia, —
Dziś, to zagasło! — dziś... jakby mogiła —
Jak gmach zaklęty, stał zamek książęcia!
Lecz chwile groźne zaczęły przemijać.
Jak z nocnych cieniów gdy się wzbudzi słońce,
I zacznie promień po niebie rozwijać —
A nóty ptaków z zefirem lecące,
Co spały cicho pośród nocy srogiéj,
Witając znowu słodkie dla nich chwile
I dzwoniąc w niebo — szlą naturze błogiéj,
Tyle tych głosów — i roskoszy tyle. —

Jakież to światło tam w oknach się mieni,
Ileż znów głosów w murach się odbija —
A jak Murgrabia wesół się uwija;
Nie tak już patrzy, skroń się mu rumieni,
Pogodne czoło i weselsze lice;
Bo czuł że serce mocniéj mu się biło; —
Lecz skąd to wszystko? co za tajemnice,
Że się tak w zamku raptownie zmieniło?...
Patrz w ową stronę... jak się światło pali,...
Słyszysz?... grzmi chorem muzyka wesoła — —
Ha!... jakiś hałas podniosł się na sali?...
I srebrne kubki krążące dokoła,
Wskazują zdrowie gospodarza domu, —
Lecz, gdy już głośniéj, szum biesiady pijanéj
Począł się szerzyć — inni pokryjomu,
Znudzeni krzykiem przyjaźni udanéj.
W ubocznéj komnacie zasiedli spokojnie,
I gwarzą scicha; — lecz cóż wy myślicie? —
O czem też mówią? może być o wojnie?...
Może zmawiają na czyjeś tam życie?...
Nie! — to są znane — częste błyskawice,
Te się im obiły, te dzisiay ich nudzą;

http://rcin.org.pl

Lecz są nierównie większe tajemnice!
Słuchajcie! nad czém głowy swoje trudzą:
„Tak! — rzecze jeden: — dziś pijemy zdrowie?
Dobrze pić, prawda, gdy świeżość nowa
Twarz zarumieni — lecz któż z was opowie
Tę tajemnicę? — kto pielgrzymka owa,
Co tyle sobie zyskała tu sławy?
Świat cały niemiał najmniejszéj nadziei;
Wszakże narady — lekarzów rosprawy,
Téj saméj w końcu uległy kolei?
Dla oka tylko lekarstwo dawano —
I tém to właśnie życie przedłużano.
Dziś... o, cud jaki! uboga kobieta,
Stara, zgrzybiała, łachmanem okryta,
Bez żadnych lekarstw, jednem upewnieniem,
Jedném swém słowem uzdrowiła księcia —
To jest cud jakiś! — to jest nad pojęcie!
W końcu „za trudy“ odrzekła z westchnieniem:
„Bóg mię nagrodzi! ja niechcę zapłaty,
Od ciebie żądam, ażebyś raz tylko,
Nim dusza moja wzleci w inne światy,
Chciał *się obaczyć z nieszczęsną pielgrzymką!*“ —
— „Trudno, panowie, odgadnąć — rzekł drugi: —
Wszakże pokazać niechciała swe lice,
Więc trzeba czekać, to tylko czas długi
Może objaśnić nam tę tajemnicę.
Oto, znów, wkrótce wino się zapieni! —
Ja z innéj strony słyszałem, gadają
O ślubie jakimś — że się książe żeni?... —
Lecz basta! chodźmy, tam na nas czekają!
Toast gotowy! pośpieszajmy prędzéj.“ —
I poszli znowu, gdzie tylko szmer cichy
Żadne oklaski niemieszały więcéj —
Prócz, tylko czasem brzęknęły kielichy.

Ś l u b.

Przyszedł dzień wielki: — bogate pokoje — http://rcin.org.pl
Muzyką, śpiewem brzmią w przemian koleją;

Prysnęło wino, jak wezbrane zdroje,
I razem s pieśnią w hymn jeden się leją.
Na czole księcia wesele rozkwita, —
Sam u drzwi stoi i gości wprowadza...
Wszystkim dziękuje i wszystkich sam wita —
Jedną grzecznością za pamięć nagradza. —
Dzień wielki ślubu. — Ach! komuż w dniu owym,
Chociażby w życiu miał same cierpienia,
Niebłysną oczy płomieniem mu nowym;
Lub też niedozna miłego westchnienia?
Dano znak. — Ślubne stanęło wnet koło:
Na przodzie książe z swoją panną młodą —
Zabrzmiała głośno muzyka wesoła...
I do kaplicy drużki parę wiodą. —
W zamku tym samym, pod ziemią ukryta,
Świetna kaplica miała wchód okuty;
Bo raczej była dla skarbów wyryta —
Niżli dla modłów i świętéj pokuty.
Tam kapłan siwy, przed świętym ołtarzem,
Na świętych stopniach padłszy na kolana,
Modlił się ściche — kadził trybularzem,
Póki modlitwa do Boga posłana
Nienapoiła zestarzałe serce,
Dziwną świętością — i dziwną roskoszą!
Lecz, gdy się dymy już w niebo unoszą...
Książe z swą młodą wszedłszy na kobierce,
Rzucił wzrok w stronę, gdzie z złota ulane,
Jaśniały w blasku Cherubinow cienia — (*)
I gdzie tajemne, drzwi zaryglowane,
Oczy zatrzymał, jakby od niechcenia...
W tém patrzy... — pot mu śmiertelny wystąpił;
Dreszcz zimny przebiegł — zapłonęły oczy...
Chciał się już rzucić — i nazad postąpił;
Jak Tygrys drzy wprzód, nim na zdobycz skoczy.

(*) Między bogactwami znajdującemi się w téj kaplicy, z obu stron ołtarza umieszczonych było dwanaście ze złota ulanych Archaniołów.

http://rcin.org.pl

Lecz smutna postać w pielgrzymki odzieniu,
Jak głos sumienia, co rozjątrza rany,
Grozi mu palcem — i przepada w cieniu...
Ślub się zakończył; bo książe zmieszany,
Ledwo mógł ustać na ślubnym kobiercu;
Przypomniał zbrodnię — posiniały usta —
A głos potęgi dzwonił w jego sercu:
„Ach! biada temu, kogo dusza pusta
Widzi swą roskosz tylko w krwawym dymie!—
Kto zmienił cudze dla nieszczęścia imie!...
Tak uroczyste skończywszy obrzędy,
Całym orszakiem do sali wracają:
Grzmią śpiewy znowu — tańczą koła wszędy —
Za zdrowie młodych — w kielichy brzękają.
Książe niesłyszy... w nim inne marzenie;
Nieczuje nawet że małżonka czuła,
Całem swem tchnieniem wpadła w jego tchnienie —:
I jak cień jaki za cieniem się tuła;
Ona mu ze łzą — i s piersią bijącą
Pada w objęcie — lecz pamięć niezgięta,
Sumienie zdradne — wesele w nim mącą:
Bo jeszcze postać pielgrzymki pamięta!
Ucieka z grona w samotne komnaty!
Próżne są jemu radości okrzyki;
On się sam zżyma,... rwie na sobie szaty;
Czasem potoczy wzrok dokoła dziki,
Śmiechem szyrderczym wykrzywi swe usta;
Czasem łza błyśnie na martwym już oku,
Westchnie głęboko — pobledniе jak chusta. —
Chce znów zapomnieć — i postąpi kroku,
Ażeby wpośród wesołej drużyny —
Wśród tych oklasków zapomnieć o zbrodni;
Ale sumienie... jak żądło gadziny!
Ale ta zbrodnia... jak grzech pierworodny!
Zasklepia duszę na wieczne męczarnie —
Wszystkie nadzieje pierzchają go marnie!!
Lecz w końcu długiem cierpieniem znękany,
Cisnął o ziemię, zdjąwszy lampę z ściany...

http://rcin.org.pl

I legł *odpocząć* — ochłonąć w tym cieniu.
O! *drzyjcie* biedni! — drzyjcie wszystkie dusze!
On śpi spokojnie — ale w przebudzeniu
Zgotował dla was już straszne katusze!...
Tak się bal skończył: goście wyjechali;
W zamku ucichły radośne okrzyki —
I znowu promień *ponury i dziki*,
Rzęsiste światło zamienił na sali. —

W i e ż a.

Na twardém łożu, w okropném więzieniu,
Leżąc, królewna wymawia coś scicha...
Jakoby marzy?... ale w jéj marzeniu,
Jakiż jest wątek? — dla czego oddycha,
Jak konający, gdy śmiercią już zionie?
Na jej łabędziem, podniesionem łonie,
Widać łzy gorzkiéj błyszcząca kropelka —
Łzy jasnéj, czystéj, któréj przy skonaniu,
Chociażby czyja zbrodnia była wielka:
Dosyć by było jednéj k przebłaganiu.
I jaka *cichość w téj głuchej komnacie!*
Motylek nawet, co tyle ją cieszył:
Teraz, usiadłszy samotny na kracie,
Bawić się s panią na łono nie śpieszył.
Bo jemu nawet niepomału boli,
Że wiecznie, tęskne przepędza sam życie;
Chciałby się wyrwać s téj smutnéj niewoli;
Wylecieć z okna — i na samym szczycie
Usiadłszy, *spójrzeć na obszerne błonie*:
Możeby jeszcze potrafił do matki?
Możeby jeszcze na znanym zagonie,
Odszukał znowu najdroższe mu kwiatki?!...
Lecz się obudził, i bijąc się w oknie
Po ślizkich szybach przerywał milczenie.
I jako człowiek, gdy truciznę połknie —
Ostatnie, słabych sił swych wytężenie
Braca jeszcze, ażeby w pomroce
Przerwać tę cichość, co śmiercią mu wróży;

http://rcin.org.pl

Wskrzesić tę iskrę, która zamigoce
Na większą zgubę — jak piorun wśród burzy!
Tak się zerwawszy leci w każdy kątek;
Bije skrzydełkiem, wiesza się na ścianie;
I nienapróżno bolał ten żyjątek —
Bo słyszał — poznał człowieka stąpanie;
Bo czuł że przerwą to, co ma na myśli:
Że te zamiary, które sobie kreśli
Spełzną na niczem; — że jak proch w powietrze
Raz się podniesie, potém spada — ginie:...
Tak chwilkę życia jad cierpień zetrze;
Tak wszystko przejdzie — i próżném przeminie!

Jak łani błędna, wśród lasów zlękniona,
Wgłąb puszczy patrzy bystremi oczyma;
Podnosi głowę i nozdrze rozdyma —
A chociaż liściem tylko obudzona,
Jak słaby listek od strachu drzy cała,
Nim się przekona zupełnie, co lęka?...:
Tak księżna drżąca, wzrok na drzwi rzucała...
Słyszy stąpania... i czuje że ręka
Chce drzwi otworzyć... i, już... już wrzeciądze,
Pękają — spada żelazna zapora...

STARZEC.

Księżno! terazci jest swobodna pora,
W której te nasze, zaniedbane żądze
Mogą odebrać jakikolwiek skutek,
Zawierz starcowi, u którego w duszy,
Jak wąż piekielny, całe życie — smutek —
Zawiązał zwoje. O! ten gad mię suszy!
Lecz zniszczę jego; mam na to lekarstwo —
Już wymyślałem — o, słodyczy dzielnéj!
Tak, sprawiedliwe, — nie samo kuglarstwo —
A będzie mocy dla niego piekielnej;
Dla niego dzisiaj — lub wieczna zagłada!
A jeśli z życiem — to straszliwa zdrada!

http://rcin.org.pl

KSIĘŻNA.

Na czyją zgubę zamyśla twe serce?...

STARZEC.

Tak, ja zamyślam... więcéj ani chwili!
Życie me gaśnie; w ostatniéj iskierce
Muszę poświęcić dla tych, co zgubili;
Co mię za życia do piekła wtrącili;
Co przy starości niepomniąc zasługi,
Krwawe z mych oczu powysączał strugi —
— O, *pomnę*, *pomnę*! jęk méj czarnéj chwili! —
Potém rzuciwszy pomiędzy gadami,
Jako nikczemne stworzenie na świecie,
Kazał się bawić z ich tylko żądłami;
Tak — jak z swém cackiem zabawia się dziecię!
Za to swych myśli dziś skutek odbierze...
Bo serce moje zaprawiłem jadem —
Pójdę zupełnie za gadów przykładem —
O wszystkiem — wszystkiem! postaram się szczerze!

KSIĘŻNA.

Wszak ten, kto zgubił — już teraz nie żyje.
Dziś nikt *niewinien twemu udręczeniu?*

STARZEC.

Prawda — on umarł — on dzisiaj już gnije;
Lecz znajdę zemstę w jego pokoleniu.

KSIĘŻNA.

Starcze, wstrzymaj się! cofnij swoje słowo!
Czyż syn za ojca będzie cierpiał winy!
O! nie sądź, *Starcze* — *nie sądź tak surowo!*
Ja chcę wyjednać tejże tu godziny,
Abyś zatrzymał okrutne zapędy,
Miéj litość nad nim — on niewie co czyni!
Ach! miéj przynajmniéj, choć na młodość względy —
Przebacz mu starcze! — niech Bóg jego winy!

STARZEC.

Przebaczyć niechcę — a nawet niemogę,

http://rcin.org.pl

Raz poprzysiągłem swéj zemsty dokonać —
A choć przed czasem przyjdzie się mi skonać;
Wszelako waszą nieprzyjmę przestrogę.
Bo biada wszystkim, kto tylko jest w zamku!
Sam głos słyszałem — tak straszny dla ludzi:
Jak echo gromu w rozwalin odłamku!
Widziałem niebo, jak się chmurą brudzi!
Jak słońce gaśnie!....

KSIĘŻNA.

Ach, miałżeby książe
Coś podobnego zamyślać na zgubę?
Nie, — o, nie! — jedno nas uczucie wiąże.
Dziś, chociaż cienie otaczają grube,
W które niemogę utkwić wzroku swego;
Niezdołam dociec, dla jakiéj przyczyny
Skarał tak srogo — i za jakie winy
Odebrał szczęście, w kwiecie wieku mego? —
Jednak niewierzę, ażeby dziś jeszcze,
Chciał okrucieństwo popełniać nad nami.
Zawierz mi Starcze, że te nasze Wieszcze,
Czasem dziwnemi swojémi piosnkami
Gubią na wieki niewinną istotę!

STARZEC.

Mylisz się księżno! — wymysłów nieplotę:
Lat kilkadziesiąt, co dźwigam na głowie,
Cierpienia wszystkie, które już przeżyłem,
Wzrok, co straciłem przy wieku połowie —
Jak zorza tląca na niebie pochyłem
Kona dla tego, by w miłéj jutrzence,
Przybrawszy oko w promieniste wieńce,
Odświeżyć lice i błądząc po niebie
Wyszukać sławy i szczęścia dla siebie!
O! jeszcze w sercu uczucie niezgasło.
Jeszcze w niém tleje iskierka litości;
Lecz cóż mam robić, gdy z okoliczności
Muszę w świat puścić po mym skonie hasło

http://rcin.org.pl

Chytrych podstępów i okrutnéj zdrady!...
Daję na wolę sąd za moje czyny!
Niech klnie potomność, jeśli moje winy
Będą godnémi — przekleństw i zagłady.
Mimo lat starych, słuch nieprzytępiony
Doścignie jeszcze czterech końców świata:
Jest to słuch matki — słuch tak zaostrzony,
Że gdy ją boli dziecięcia utrata —
Chociażby ono wskazane na męki,
Pod ziemią słabym zajęczało głosem:
Ona poczuje — pozna jego jęki;
Bo los dziecięcia — jest także jéj losem. —
Byłem, o, księżno dziś w sądowéj sali;
Sam się dotknąłem śmiertelnych narzędzi,
Sam też słyszałem, jak się naradzali, —
O! wierz mi księżno — miecz ich nieoszczędzi —
Ni lat w jutrzeńce — ani siwych włosów;
Jedne dla wszystkich zgotowane kary,
Głowy dla jednych przeznaczone ciosów —
Równe goryczy wypijemy czary.
Książe dziś w gniewie zlecił Murgrabiemu,
By się dowiedział: *kto podczas obrzędów*
Wpuścił pielgrzymkę?... — o, biada każdemu, —
Wszystkim tortury — i bez żadnych względów;
Padną niewinnie męczeńskie ofiary —
Trzeba ratować, myśmy winni temu;
Bo krew przelana ze sromotnéj kary,
Przetnie nam drogę szczęściu niebieskiemu!

KSIĘŻNA.

Starcze mój luby, jakiegoż sposobu
Chcesz teraz użyć, by odwrócić burzę?...

STARZEC.

Ja poprzysiągłem do samego grobu
Zawsze ci służyć — i dziś wiernie służę.
O, księżno! niechcę cię próżno zatrważać.
Cel ustalony — chciej tylko uważać:

http://rcin.org.pl

Zamek już pusty — wszystkich wyprawiłem,
Książe z małżonką, Murgrabia, sędziowie
Tylko zostali; — lecz gdy to zrobiłem,
Bez waszéj woli — nie po waszém słowie,
Daruj, o księżno! bo płomień méj zemsty,
Nazbyt szeroko rozpostarł się w łonie;
Traf nadzwyczajny i w życiu nieczęsty,
Który, tak srogo śmiercią — piekłem wionie —
Że rozum ciału pierwszeństwo oddaje.
Siły już niemam, by wstrzymać grom burzy;
Żaden ratunek dla serca niesłuży,
Gdy człek za życia szatanem się staje.
Tak, dziś, za chwilę, te dzikie kamienie —
Te czcze bogactwa, co zaryte w ziemi;
Wszystko w powietrze uniosą płomienie:
Szczęście, majątek, roskosze — a z niémi
Dumni sędziowie, Murgrabia, tortury
Wzlecą pod niebo, by upaść do piekła!!

KSIĘŻA.

Chcesz z dymów zemsty uformować chmury?...

STARZEC.

Tak!... nić rozumu w głowie mi już pękła.
Dzisiaj... cóż robić! niechaj wieszcze w pieniach
Głoszą po świecie, że mu wracam życie;
Lecz za to ujrzy swe szczęście w płomieniach. —
Za to dziś — w nocy, jak o samym świecie,
Przy blasku ruin objętych płomieniem,
Zobaczy w koło wesołą drużynę: —
Wtenczas niech powie z bolesném westchnieniem,
Niechaj spostrzeże okropną swą winę,
Niechaj zapłacze; — lecz łzę, co uroni —
Z wstrętem niebo odrzuci do ziemi,
Wtenczas niech myślą w swą przeszłość pogoni:
A wieczne życie z myślami brudnémi
Stanie natychmiast przed jego oczyma —
I jak cień trupa za postacią jego —
I jak ból rany, który serce żżyma,

http://rcin.org.pl

Skazany wiecznie głosem Przedwiecznego,
Będzie go trwożyć i we dnie i w nocy,
I dręczyć zawsze cierpieniem głębokiem;
Życie mu będzie, jako dzień gasnący —
A śmierć minutą, przed kaźni wyrokiem.
Idź teraz księżno — nieś obronę jemu!
Czas już jest krótki — a krótszym się staje,
Gdy trzeba oddać dług sercu swojemu. —
Tak! półgodziny!... — półgodziny daję,
Abyście mogli umknąć od płomieni. —

I poszedł knując w swéj myśli zdradę, —
W loch głuchy, ciemny — gdzie między kamienie
Zasiadł straszliwą wypełnić zagładę.

Wieczór.

Zaszedł już wieczór — i cisza dokoła...
Słońce zagasło, tylko na zachodzie,
Utkane cudnie — jak na sinéj wodzie,
Z błękitem nieba promieniste koła,
Spływają ciemną, to ognistą tęczą,
I zachód kręgiem czarodziejskim wieńczą.
Na niebie gwiazdy i głowa księżyca,
W sinéj powodzi powoli się snuje;
Widok tych ogniów tak oko zachwyca:
Jak równie serce i duszę czaruje.
I głucho w koło... ni ptaka — ni zwierza —
Tęskny krajobraz ni szumnéj pogoni —
Ani z wieżycy cichego pacierza
Echo niepłynie po rozległéj błoni;
Tylko na prawo, w dalekiéj przestrzeni,
Krzyż czarny widać obrosły drzewami;
Jego ramiona skryte gałązkami,
Niekiedy wiater s pod gęstéj zieleni
Odsłoni, wskaże — i znowu przykryje.
Zawsze samotny — w ustroni, daleko;
Deszcz go rzęsisty czasem tylko myje,
A tak nietknięty nigdy ludzką ręką,

Stary, struchlały — i bez żadnéj siły,
Był stróżem wiernym nieznanéj mogiły.
Lecz on niejeden dziś w samotnéj dali:
Książe s swą żoną, cień w pielgrzymki szacie —
Złączywszy dłonie obok niego stali. —
Wtem dziwny z zamku głos zabrzmiał w tę chwilę:
„O! jeśli moment ten przeżyć zdołacie,
Życie wam w wieczne zaplącze się ciernie;
Imie ja wasze po świecie oczernię;
Zaśpiewam straszną piosnkę na mogile!“
Głos ów, tak straszny, uniósł się do krzyża...
Zawisł w powietrzu i dziwacznem echem —
Z ziemi do nieba wiatrem się rozszérza —
I dzwoni w uszy z szyderczym uśmiechem.
Pielgrzymka zrazu znak zguby poznała:
Pada przed księciem — a drżąca jej ręka,
Jednem skinieniem na zamek wskazała...
I s tém skinieniem mur s trzaskiem się pęka:
Huk, krzyk, łoskót po nad twardym głazem,
Iskry, płomienie, dymu czarne kłęby,
O! gorzéj stokroć, niż grom wali dęby,
Niżli *pioruny, gdy uderzą razem*,
Zamek zapada — potém jak z mogiły,
Dzikie kamienie, co w ziemię się wryły,
S kurzem i dymem wznoszą się w powietrze...
Bryzgają ogniem i pod niebo lecą...
I jak grom z gromem, gdy się w chmurach zetrze;
Tak rozsypane zdaleka się świécą!...
Wszystko zginęło: bogactwa, tortury —
I mistrze *kaźni*, *Murgrabia*, sędziowie;
A skarbnik tylko niewzleciał do góry —
Jeden się zarył w głębokim parowie.
I chociaż głowę zerwało mu s ciała;
Jeszcze oddechem straszną pierś rozdymał
I cała postać, jakby z zemsty drżała.
W ręku lont jeszcze zapalony trzymał. —
A tak, sam jeden, pomiędzy te szczątki,
Jakby s przypadku, pozostał dla znaku,

http://rcin.org.pl

Wskazywać miejsce okropnéj pamiątki. —
W tém chmury ciemne płynąwszy w orszaku
Przykryły księżyc — a s strasznym łoskotem,
Jak burza dęby wieczyste druzgoce,
Padają z góry kamienie — a potém
Głowa skarbnika; — lecz krew w niéj rzekoce,
Ona się toczy pod książęcia nogi,
Iskrzące oczy, usta krwią zalane,
Na twarzy wyraz rozpaczy i trwogi,
Straszne wejrzenie — włosy rozczochrane,
Chce zda się wyrzec, lecz język niemieje;
Tylko z ust piana na ziemię się toczy —
A twarz uśmiechem szyderczym się śmieje
I bystro patrzą zaiskrzone oczy. —
Książe ztrętwiały i drżący od strachu,
Stał s podniesionym na zwaliska wzrokiem;
Widział utratę niespodzianą gmachu,
Widział, jak dymy czerniącym obłokiem
Obległy zamek — z nim cały majątek!...
I słyszał wróżbę tajemną, grobową,
I słyszał w końcu, jak nad jego głową
Pękł sam ostatni wielkich bogactw szczątek.
Jednak ni łoskot, ni straszne płomienie,
Niemogły zbudzić go żadnym sposobem:
Przed okiem zmarłe snuły się mu cienie;
On sądził tylko, że stoi nad grobem.
Lecz widok głowy szyderczéj skarbnika
Budzi z letargu — i życie oddaje;
Do głębi duszy śmiech ten go przenika —
On z śmiechem zdrajcę swojego poznaje.
Zadrżał, łza krwawa stanęła mu w oku...
I miecz ścisnąwszy wiszący u boku. —
„Znam zdradę!“ krzyknął: przeklęta kobiéto!
Tegoś odemnie chciała nagrodzenia?...
Drżyj, okrutnico! bo nad zbrodnią świętą
Miecz mój nieczuje — niezna przebaczenia!“
Lecz cóż to znaczy, bez żadnéj bojaźni,
Pielgrzymka rękę swą na sercu kładzie —

http://rcin.org.pl

I w téj postaci czeka nagłéj kaźni?...
Książe zmieszany we wściekłym napadzie,
Już miecz do serca wydobyty zwrócił...
I w jednem mgnieniu miał wypełnić zbrodnię —
Wtem, zadrżał nagle,... miecz z ręki wyrzucił...
„Jadwigo!“ krzyknął — „jam twoje niegodnie
Znieważył imie — odebrał roskosze,
Nadzieje, szczęście!... Tak! — o mój aniele!
U nóg tu twoich przebaczenia proszę;
Przywróć mi pokój — przywróć mi wesele —
Jam straszny zbrodzień — zbrodnicze me dzieje;
Pozwól mi znowu uwieńczyć twe skronie,
Niech dawnem szczęściem twoją pierś ogrzeję!...“
Rzucił się potém, aby na jéj łonie
Wieczny dla zgody pocałunek złożyć;
Ale zapoźno!... Żadnego westchnienia,
Żadnego ruchu — ni oczy otworzyć
Niemogła księżna, — bo już śmierci cienie,
Duszę jéj skryły od ziemskiéj zgryzoty —
A ciało światu rzuciły, dla znaku
Wiecznéj pamięci — pokory — i cnoty. —
I tak: *gdzie pierwiéj w świecącym orszaku*,
Tańczyło dziewić tak nadobne grono,
Gdzie brzmiał wiecznie chór muzyki wesoły: —
Dziś—cicho... głucho... — wszystko spustoszono! —
Dziś, na tém miejscu, wiatr zmiata popioły!...
Czasem, niekiedy błędny ognik strzeli,
Co w gruzach jeszcze nieprzygasł tam całkiem;
Czasem kość ludzka, strzaskana — kawałkiem —
Zdala, jak w *dzikiéj pustyni* się bieli.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŻEBRAK.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŻEBRAK.

Domek wiejski. — Po obu stronach las ciemny, — w dali widać wieżę Kościołka. — Żebrak w odartéj odzieży, wychodząc z lasku, przybliża się zwolna — odpoczywając. —

Od samych pieluch do grobowéj deski,
Wzywa nas ciągle Ojciec nasz niebieski.
W sercu co jeszcze niewinnością gore,
Przestrachem zbrodni wsparcie daje cnocie;
I kiedy żądze złamią tę zaporę,
Bóg nas odwiedza w sumienia zgryzocie.
Rozbojnicy, Legenda X. H.

ŻEBRAK (*z żalem*).

Co chwila, to ciemniéj noc sroga się szerzy,
Co chwila, to chłodniéj wiatr s północy dmucha —
A tęskniéj i nudniéj, gdy na sercu leży
Żmija przeszłości, co jadem wybucha;
Co krwi ostatek z zeschłych żył wysysa,
I dni zwątlone przez długie cierpienie,
Rani straszliwiéj — cierpień nieucisza —
I wiecznie ściga, jak upiorów cienie —
I wiecznie męczy! ....

(*z gniewem*).

Niech wydrze pamięć ostatnią z niéj duszy!

Jeszcze przed skonem podpis mój zaręczy:
Zniosę po śmierci miliony katuszy —
Dam duszę w piekieł potęgę, —
Niech wydrze! — daję przysięgę...

(*po chwili, łagodnie*).

W roskosznych latach, w wieku tak złotym,
Lecąc w przestworze, jak swawolne dziecię,
O, bezrozumny! czyż myślałem o tém,
Że w mym powrocie będę żebrać w świecie?
I błagać schronienia —
I szukać obrony —
Snuć się po nocach jak umarłych cienie,
Wzdychać i jęczeć jako potępiony?...

(*postrzega domek, cofa się zdziwiony*).

Domek... o! cichy szczęścia przybytku!
Czemuż na starość niemam gdzie spocząć po biegu?
Wszak nieżądam żadnego dziś zbytku.
Ach! takiéj chciałbym tylko chatki,
Bym mógł swobodnie wytchnąć na noclegu.
Nacóż się zdadzą większe *dostatki*?...
Milszy mi kęsek łzami zmoczony,
Niżeli puhar wina w kamienie zdobiony.
Dziś, ja tułacz, nieszczęsny, zabłąkany w świecie...
Cudzego kątka muszę na spoczynek prosić, —
Ach, ludzie!... srodzy ludzie!... wy może niewiecie,
Jak ciężko — gorzko — nędzę przy starości znosić?...

(*zamyśla się, po chwili*).

Tak, kilka kroków do wrót — może mniéj do skonu!..

(*przybliża się i puka*).

Swiatła niema, blask tylko widzę błyskawicy,
I słyszę jakiś odgłos grobowego tonu:
Pusto — głucho i tęskno — jak w staréj kaplicy.

(*kładzie rękę nad czołem i patrzy w głąb mieszkania po chwili*).

Ha!... dzięki Bogu! widzę wśród bezdennéj dali,

Mały ognik migocąc słabą iskrę roni:
Jak ta gwiazdka odbita na uśpionej fali,
Gdy w noc głuchą i ciemną Bóg niebo osłoni...
(*po chwili*).
Ach smutno pędzić życie, kiedy w duszy trwoga,
Niszczy biednemu wszystkie najdroższe nadzieje! —
(*znowu pukając*).
Puśćcie, puśćcie sierotę dla miłości Boga! —
Straszny wicher na dworze — deszcz bez końca leje.
(*drzwi się otwierają*).

GOSPODARZ.

Kto jesteś? czego żądasz, tak późno od ludzi?

ŻEBRAK (*sam wchodząc*).

Wygnaniec s krain szczęścia, szukam sobie strzechy.
(*spoziera wokoło, jakby pomieszany*).
Mój jęk okropny nawet i sennych przebudzi,
Kiedy szukam przytułku, lub sercu pociechy.
O! straszne przeznaczenie — smutne losu dzieje —
Smutne, — bo już nademną nikt łez niewyleje.
(*do Gospodarza*).
Pozwól tu panie spocząć, nim burza przeminie?
(*odsłaniając piersi*).
Patrz, jakem skaleczony — takie w sercu rany —
Nie! — gorsze, bo z nich jeszcze dopiero krew płynie.

GOSPODARZ.

Usiądź, jesteś znużonym starcze opłakany.

ŻEBRAK (*siadając*).

Podróż daleka — długa — ciężka do przebycia,
Radbym ukończyć prędzéj i spocząć u celu:
Lżéj by mi było zasnąć, niżli pędzić życie,
Wpośród goryczy tak wielu!
Wśród westchnień ciężkich i płaczu!
Cichy sen w grobie, kto zaśnie;
Z łez codziennych dla nędzy niepłaci haraczu —
A choć mu słońce żywota na wieki zagaśnie,
Dla myśli inny promień przyświeca.

http://rcin.org.pl

GOSPODARZ.

Powiedz, skąd tu przychodzisz — i jaka kraina
Jest twoją ojczyzną — skąd rodem?...

ŻEBRAK.

Tam, gdzie góra zielona — tam moja rodzina:
Niemen szeroki tam spodem,
Rozwija jasne koryto,
Pomiędzy łąki barwione,
Pomiędzy lasy zielone:
Tam, w tych stronach mię zabito —
Tam jest moja rodzina — tam życie straciłem
I całe szczęście przeżyłem...

GOSPODARZ.

Słów twoich pojąć niemogę;
Pewnie z daleka — w długą wybrałeś się drogę?

ŻEBRAK.

Skąd idę... i dokąd sam niewiem — gdzie i po co?...
Idę... o, tak daleko, jak oko wskazuje;
Kędy mię los *zaniesie* — *idę dniem i nocą* —
Chcę dójść — dolecieć tego, czego niepojmuję;
Odkryć wyższe tajniki i postanowienia,
W końcu ujrzeć sprężynę wieczną przyrodzenia.

GOSPODARZ (*do siebie*).

Ten wzrok tak dziwny, odpowiedź z rospaczą,
W umyśle pomieszanie okropne tłumaczą. (*do żebraka*)
Powiedz, *starcze mój drogi, dla jakiej przyczyny*
Rzuciłeś pola rodziny?...

ŻEBRAK.

Rodziny niemam: tułacz — szukam obcéj ziemi:
Którąby dziś swym piaskiem me oczy przykryła,
Którąby mi spokojnie spocząć pozwoliła;
Gdziebym myślami słodszemi,
W sercu cierpienia ukrócił,
Rodzinie piosnkę zanucił.

http://rcin.org.pl

GOSPODARZ.

Odkryj bracie przedemną przyczynę niedoli, —
Ja cię może pocieszę — jeśli Bóg pozwoli...

ŻEBRAK (*z ironią*).

Prędzéj ty zdołasz wszystko na świecie zniweczyć!
Prędzéj zgładzisz rodziców pierworodne grzechy —
Niżli dziś potrafisz te rany zaleczyć,
Niżli znajdziesz choć słowo dla mojéj pociechy!

(*wpada w obłąkanie, żałośnie*).

Ach! oddaj, choć na chwilkę, przeszłe szczęście moje!
Ja ci piosenkę Boską zanucę;
Pocieszę nią swe serce i rany zagoję —
I znów to szczęście nazad ci wrócę. (*mocniéj*).
O, tak! — wrócę ci, jak Bóg jest w niebie!
Chcę tylko ujrzeć łagodne lica —
Gdybyś ty rzekła: „żal mi jest ciebie!“
O! gdyby choć raz twoja źrenica —
Choćby przejęta nieszczęsnym widokiem —
Gdyby raz jeden, choć przez swawolę,
Perłową łezką błysnęła nad okiem —
Ujrzała *dzisiaj moją niedolę*!...

GOSPODARZ.

Niepłacz tu w moim domu — nielubię gdy płaczą.
Jeżeli komu nieba w udziale przeznaczą,
Wieczne cierpienia duszy — wieczne łzy boleści;
Niepowinien pod brzemiem samowolnie ginąć —
Myśl młoda, jeżeli ją uczucie twe pieści,
Powinna stare serce weselem zapłynąć,
Zagłuszyć *bole* na chwilę:
Wtenczas, powstawszy, można w słodkiém przebudzeniu,
Znaleść roskoszy znów tyle,
Ile było nam niegdyś w dziecinném marzeniu: —
Lecz gdy samotność taka znowu ciebie znudzi,
Natenczas możesz szukać pociechy u ludzi?...

ŻEBRAK (*z gniewem*).

Niechcę o nic was prosić, niczego nie żądam!

http://rcin.org.pl

Sam dzisiaj szukam światła straconych pamiątek;
Szukam na świecie raju — téj gwiazdki wyglądam...

(*bierze się za klamkę, chce wychodzić*).

Znajdę ja sobie lepszy, spokojniejszy kątek.

GOSPODARZ.

Człowieku! wszak nic złego niewyrzekłem tobie?...

ŻEBRAK (*wstrzymując się*).

Cha!... nic złego... nic złego — a płakać zabrania;
Wiesz, że tylko niepłaczą — niesmucą się w grobie?..
O! na tym świecie trzeba mocnego wytrwania,
Ażeby choć łzy jednéj z oka nieuronić!
Łzy téj, która jest dla mnie pokarmem tak dziwnym —
A ty mi téj roskoszy chcesz dzisiaj zabronić?...

GOSPODARZ (*biorąc go za rękę*).

Zostań, zostań — niebędę już tobie przeciwnym.

ŻEBRAK.

I narzekać pozwalasz, i płakać i wzdychać?...

GOSPODARZ.

Wszystko, co tylko zechcesz...

ŻEBRAK.

Więc jeszcze zostanę.

(*Zamyśla się, po chwili z żalem mówi*).

Ach, większą boleść czuję, gdy zaczną zasychać
Te straszne rany w sercu, w inny kształt przybrane!...
Gdyby mieć pociechy tyle,
Ile tęsknoty w mogile;
Lub być bez serca i uczuć duszy,
Zmienić się w kamień, którego niewzruszy,
Ni jęk kochanki, ni łza przyjaciela;
Na wszystkie bole i wszystkie wesela,
Śmiercią kamienną zasępiwszy czoło,
Patrzeć i nieczuć — choć widzieć wokoło —?
Patrzeć i nieczuć — ni łzy, ni litości —
Ni szczęścia w kolei, ni w życiu radości?

http://rcin.org.pl

O! w takiéj postaci — wróciłbym do świata:
Bez ojca, matki — bez kochanki, brata;
Zapisawszy swe imie na nicestwa księdze,
Byłbym sam niczém, mając nic w potędze.
Bo cóż jest człowiek dla duszy?
Czémże jest dusza dla niego?...
Kiedy wśród srogich katuszy,
Złe niemoże zgonić złego.
Kiedy za trumną płyną smutne głosy,
Idą za trupem we łzach korowody,
Czy opłakując uwiędły kwiat młody,
Czy starca w zasługach posiwiałe włosy:
Zarówno czczemi są żałobne wtóry,
Śmierć jest dla człeka — czem Bóg dla natury;
On goszcząc na świecie z wyższego zrządzenia
Był celem nieszczęść; i uczuł cierpienia,
Ze śmiercią zyskał, co mu jest wydarto... —
Bo dla pokoju, śmierci żądać warto —
Bo dla pokoju, miło zasnąć snem wieczystym,
S którego nieobudzi wieków silne echo,
Słońce, mrok światłem nierozjaśni czystém,
Ni pieśń słowika nad grobowca strzechą. —
Tak się kończą dni w biegu — a dni kończą życie:
Wszystkie troski, cierpienia jeden mrok pochłonie,
Jak noc wiatrów i burzy w rozdąsaném łonie,
Grzebie nawieki pamięć o majowym świcie.
Chwila skonu przeminie — i, życie zagasa,
Z niém pamięć o człeku, choć ją zyskał w kwiecie;
Bo robak niegodny, na którym się spasa,
Zatarł dla trupa już pamięć na świecie. —
Szczęśliw! kto na téj ziemi podróż swą skończy;
Szczęśliw! kto matki pieśni niesłysząc zrazu,
Z matką najmilszą, do grobu się rozłączy;
Szczęśliwy! bo niewyrzekłszy z grzesznych ust wyrazu
Wróci, skąd przyszedł w niewinności szacie;
Dzień narodzenia będzie jego wiekiem;
Zniknie, nieznając, co są rodzice, bracie —
I co być czułym na świecie człowiekiem! (*urywa*).

(z wieży kościelnéj słychać dzwonienie na wieczorną modlitwę).

Słychać głos dzwonu!?...
To chwila skonu!
To na modlitwę dzwonią s téj wieże —
Raz... dwa... trzy — zmów za mnie pacierze!

(chwyta za nóż).

Żegnaj — żegnaj mi, to płaczu padole!

GOSPODARZ *chwyta go za rękę).*

Przebóg!...

ŻEBRAK.

Słowo daleś —

GOSPODARZ.

Pamiętam... lecz zbrodni
W moim mieszkaniu nigdy niedozwolę.

ŻEBRAK *wypuszczając nóż z ręki).*

Którzy żyć pragną — téj ziemi niegodni!

GOSPODARZ.

Przeżegnaj się *nieszczęsny; co tobie się marzy,* —
Czego żądasz od Boga, co żądasz od duszy?...

ŻEBRAK (*złośliwie*).

A czy znasz ty przynajmniéj ogień, co się żarzy —
Ogień — to straszne światło miłosnych katuszy?...
Znasz?... powiedź, jeśliś mądra, doświadczona głowa?...
Milczysz?... o! gdybyś ty znał wszystkie cierpienia —
Jeślibyś znał, lub uczuł przynajmniéj połowę:
Widziałbyś, jak człowieka to nieszczęście zmienia,
I rozpaczałbyś skrycie... (*z zapałem*).
Lecz co mówię!... — płakałbyś, jako małe dziecię —
Albo już dawno sobie wydarłbyś to życie —
A ja?... tyle już cierpię, i żyję na świecie!

GOSPODARZ.

Cóż robić! cierpieć w życiu każdemu wypada,
Kto tylko roi sobie do szczęścia nadzieję;

Każdemu w przyszłych latach zajrzy w oczy biada;
Albowiem takie życia ludzkiego koleje.

Żebrak.

Biada, a kara niebios jest wielka różnica:
Ty swéj biedy niemożesz zrównać z moją biedą:
Małe twoje nieszczęścia, jak ta błyskawica,
Choć błysną czasem, jednak znowu przejdą. (*po chwili*)
Spójrzyj tam, na tę gwiazdkę, co na niebie świeci;
Chcąc utrzymać istnienie — słabieje i ginie...:
Tak nieszczęście chwilowe *od serca* uleci,
Gdy jemu przeznaczony czas zemsty przeminie. —

(*spuszczając głowę żałośnie*).

A mnie, już nic nieprzeminie!...
Wszystkie nadzieje drogie zginęły,
A łza z oczu ciągle płynie,
Śmiertelnym bolem usta się sciły;
Przeszłe roskosze straciłem s pamięci,
Widzę niekiedy, jakby we śnie,
Że jakaś gwiazdka szczęśliwa zaświeci,
Słyszę z jéj *ustek niebieskie pieśnie*,
Chwytam słowa niepojęte,
Kładę je tu w mojém łonie,
Ich znaczenie zawsze, święte,
Do skonania w piersiach płonie! (*rzuca się z obłąkaniem*).
Ha! nieuciekaj — ja cię zaraz złowię!
Już złapałem... (*składając ręce*) i znów daléj...
Ach! powróć zeszłe szczęście, choć wpółowie,
Bo któż kocha ciebie stałej?...

Gospodarz.

No, przestań się dziwaczyć; kogo tu widziałeś?...

Żebrak (*z gniewem*).

Duszę — a co, rozumiesz? — Ty się mieszasz znowu?...

Gospodarz.

Gdzież się ona podziała? czemu nieschwytałeś?

http://rcin.org.pl

Żebrak (*łagodnie, wskazując w głąb komnaty*).

Kiedy zniknęła, ot, tam — wśród tego parowu,
Tak szybko, że niemogłem schwycić za sukienkę;
O! tak była wesołą, tak lekką jak dziecię;
Dała mi całus, kładąc na usteczkach rękę —

(*Śpiewa*).

Liliją zasiana dolina,
A w dolinie
Strumyk płynie:
Tam błądząc często dziewczyna,
Z swojéj chatki,
Zrywa kwiatki,
I z nich splata ślubny wianek!

Wianeczkiem główkę pokrywa,
Przy strumyku,
Na kamyku,
Siedząc lica swe umywa,
I wesoła
Potém woła:
Gdzie się podział mój kochanek?

Ustka piękne i różowe,
Od poranka
Dla kochanka
Pocałunek dać gotowe,
Ach w tém niebie!
Miłém niebie!
Najszczęśliwszy jest kochanek!...

Gospodarz.

Powiedz, mój przyjacielu, czy ciebie kochanie,
Do tak nieszczęśliwego wprowadziło losu?...

Żebrak (*przytomnie*).

Ty się znowu mię pytasz — po co to badanie;
Jeżeli nierozumiesz przyrodzenia głosu,

http://rcin.org.pl

Więc na cóż mam wyjawiać moje tajemnice?
Alboż ty mnie pociechę przyniesiesz dla duszy,
Lub też zdołasz zagasić w sercu błyskawice,
Których niebo niezgasi — piorun niezagłuszy! —

GOSPODARZ.

Jeżeli więc ci w niczém dopomodz niemogę,
Opowiedz mi przynajmniéj dzieje swego wieku;
Może potrafię wskazać choć do szczęścia drogę.

(*wskazując na rękę*).

Odgadnę całą przyszłość s tych rysów na ręku,
Co człowiek cierpiał — cierpi — lub przecierpi kiedy.

ŻEBRAK.

Więc potrafisz wywróżyć, co się ze mną stanie?

GOSPODARZ.

Tak, lubię wróżyć ludziom, od smutku, niekiedy;
I często strapionych spełniając żądanie,
Przepowiadam dość trafnie przyszłe ich koleje.

ŻEBRAK (*podając rękę*).

Weź — *zobacz, na tę rękę* — *co mię jeszcze czeka?*..

GOSPODARZ.

Tu dobrze, przyszłość tobie prędko się zaśmieje —
Bo choć ta kreska szczęścia od téj jest daleka...

ŻEBRAK (*wyrywając rękę*).

Precz! kłamiesz! — niechcę słuchać — ty jesteś bez zmysłów.

GOSPODARZ.

Ale daj mi swą rękę — jeszcze wytłumaczę —
Wszakże niepowiedziałem ci żadnych wymysłów?

ŻEBRAK.

Więc jeśliś mądry, powiedz, jak dawno ja płaczę?

GOSPODARZ.

Dajże mi twoją rękę, natychmiast opowiem,

http://rcin.org.pl

Jak dawne lata płaczesz i z jakiéj przyczyny;
Gdy rozpatrzę te rysy — wszystkiego się dowiem.

ŻEBRAK.

Masz więc, przypatrz się dobrze; powiadaj nowiny.

GOSPODARZ (*patrząc na rękę*).

Już upłynęło wiele lat twojéj niedoli;
Miałeś kochankę wprzódy, kiedyś był młody —
Czy prawda?...

ŻEBRAK.

Prawda.

GOSPODARZ.

Słuchaj: ona z własnéj woli
Zdradziła ciebie.

ŻEBRAK (*z zadziwieniem*).

Jakie masz na to dowody?

GOSPODARZ.

Widzę to na twym ręku.

ŻEBRAK (*niecierpliwie*).

Dość — no, dalej — prędzéj!

GOSPODARZ.

Jeszcze ją musisz ujrzeć choć raz przed skonaniem.

ŻEBRAK (*wyrywa rękę*).

Kłamiesz — ja ją zupełnie widzieć niechcę więcéj!

GOSPODARZ.

Musisz, choć niechcesz — to jest niecofnionem zdaniem.

ŻEBRAK.

Zobaczyć... pojednać się... o! to jest za wiele;
Niechaj o tém niemarzy, niech się niespodziewa;
Ona mi w całém życiu zatruła wesele,
(*wskazując na piersi*).
Iż niemogę odetchnąć, gdy się jad przelewa.
Gdybyś ty widział, jak w mojém łonie

http://rcin.org.pl

Żar piekielny piecze duszę,
Co raz więcéj — więcéj tonie;
Całą ziemię wzburzę — wzruszę —
Kiedy ogniem on zapłonie.

GOSPODARZ.

Czyż ona jest tak winną, że niechcesz przebaczać?

ZEBRAK.

Próżno płakać — narzekać, ja niemam zwyczaju;
Niechciałbym nigdy w życiu daremnie rozpaczać,
Gdyby mi ona sama nieprzyrzekła raju...

GOSPODARZ (*biorąc go za rękę*).

Jeśli opowiesz wszystkie wydarzenia życia —
Więcéj ci powrożę?...

ZEBRAK (*spuszczając wzrok*).

Powiedzieć dokładnie?... —
Trzeba wprzódy zgotować duszę do zabicia;
Znowu wzruszyć cierpienia skryte w sercu na dnie!

(*po chwili, jakby przebudzony*).

Chcesz więc, *żebym ci mówił?*...

GOSPODARZ.

Wszak oto prosiłem.

ZEBRAK (*po chwili zamysłu*).

Gdym był dziecięciem, jeszcze pod opieką matki,
Nieznając świata, tylko o szczęściu marzyłem;
Nic mię niezasmucało: szczęśliwe dostatki —
W szczęśliwym, *bożym wieku*, z niedojrzałą myślą —
Jak ten motylek leci, gdzie zefir powieje,
Gdzie mu nowe przedmioty, przed okiem się kreślą:
Tak mnie s każdym dniem nowe wzrastały nadzieje....
I daléj — daléj myślą goniłem,
A gdy przykrzyło bawić się w domu,
Biegłem w doliny — tam wianki wiłem,
Chociaż darować niemiałem komu;

http://rcin.org.pl

Albo złożywszy swe rączki w krzyże,
Siedząc spokojnie, myślałem w kątku...
Lecz myśli... były tak lekkie — chyże —
Nie miały końca, ani początku.
Miały cel jakiś, lecz tego celu
Niemogę dzisiaj dobrze pamiętać;
Bo jakże, wpośród nieszczęść tak wielu,
Całą swą przeszłość można spamiętać.. (*zamyśla się*),

GOSPODARZ.

Więc już nic niepomnisz?

ZEBRAK.

Czekaj — przypomnę jeszcze.
Ha! pamiętam, pamiętam! przypomniałem sobie...
(*bijąc ręką w czoło*).
Czekaj! niech scichnie burza — niechaj przejdą deszcze,
Bo znów zapomnę, o czem pragnę mówić tobie.

GOSPODARZ.

Może być o kochance?...

ZEBRAK.

Tak! jéj obraz w duszy
Pamięć błoga wyryła tak ostro głęboko!
Ach, przez to gorszych dzisiaj doświadczam katuszy!
Ach, przez to dla snu skłonić niemogę me oko! —
(*po chwili*).
Słuchaj więc — daléj mówię: jednego poranku,
Wybiegłem, jak zwyczajnie, poigrać z wietrzykiem;
Obejrzeć okolice s pięknego kurhanku,
Lub, na piszczałce z blachy, pośpiewać s słowikiem:
Przyrodzenie mię wiodło, sam nieznałem kędy —
Biegłem i biegłem — między góry, lasy, błonie —.
To przez krzaczki zielone, to przez strumyk kręty,
Nim Niemna szerokiego nieujrzałem tonie.
Dąbrowy zielonéj Niemen głaszcząc brzegi,
Upływał cicho, złagodzony czasem;

http://rcin.org.pl

To go masztów długie zdobiły szeregi,
To znów się krasił wiecznym z dębu lasem.
Usiadłem na brzegu — przezieram dno Niemna:
Tu lśni się powierzchni połysk kryształowy,
Tam — jakby w zwierciadło, patrzy puszcza ciemna —
Lub na dnie odbita zieloność dąbrowy.
Wtem, dumając, z nienacka obróciłem głowę:
Patrzę... — niewierzę — przy mnie stało dziewcze boże;
Uśmiech uroczy krasił jéj ustka różowe,
Oczy były tak piękne i jasne, jak zorze.
Uczułem miłe jakieś wzruszenie;
Odgłos tajemny serce weseli —
Z serca wyrywa ciche westchnienie —
Ale tak straszne, jak grom gdy strzeli;
Czucie, jak sokół leci wysoko —
Biegnę już do niéj, czule całuję...
Chwytam jéj rękę — patrzę w jéj oko...
Oko przesyła, co serce czuje... —
Choć usta nieme — ono pojmuje:
Tak ona uczuła płomień w swém łonie,
Uczuła także, co moje czuje —
W szczęśliwém *marzeniu ginie i tonie*... (*mocniéj*).
Ach! s téj chwili łudzeni serc naszych rozkazem,
Ja ją, ona mię, zwała imieniem kochanka;
Wszystkie nasze roskosze dzieliliśmy razem,
Jak braciszek z siostrzyczką — jak szczęśliwa branka!

(*śpiewa*).

Już nam słońce cieplej grzeje;
Oko w oko *ginie* — tonie;
Wietrzyk miléj — ciszéj wieje;
Silniéj w sercach miłość płonie.

Tak, niechcę przypominać wszystkiego wesela,
Pocóż znowu swą pamięć boleścią zasmucić!
Dość, gdy ci powiem: że tak spędziwszy lat wiele,
Wszystkie moje roskosze musiałem porzucić;
Bo ta myśl niezasypia — namiętność ją nieci,
Wskazuje cóś wyższego, w rajskie niesie kraje,

http://rcin.org.pl

I zapał ją ożywia — szukać sławy leci,
Choć serce rozłączone boleści doznaje.
Jednak musiałem stłumić na chwilę nadzieje.
Oko młode patrzało na bojowe szranki —
Lecz serce!... biedne serce, ileż łez wyleje,
Gdy los każe pożegnać pieszczoty kochanki?...
Nadszedł dzień pożegnania: jasny ranek świtał;
Każda godzina, chwila, coraz droższą była;
Każdym przedmiot domowy, nowém czuciem witał,
Nim bolesna minuta rozstania wybiła.
Wtenczas poznałem, co serce czuć może:
Gorzkiemi łzami obmywałem lice;
Rzuciłem oko w głąb tego przestworza —
Oko uciekło za ziemskie granice;
Rzuciłem duszę w kraj marzeń daleki,
Puściłem serce, niechaj serce pała;
Lecz serce z duszą zginęły na wieki,
I dotąd nie chcą wrócić do ciała!

GOSPODARZ.

Powiedz, czyś z własnéj woli rodzinę porzucił?

ZEBRAK.

Tak sława mi kazała. Wszak pomnisz wiek młody?
Pomnisz, gdy w tym ogromie, wśród jasnéj pogody,
Wieszczy duch piosnkę piérwszą o chwale zanucił?
O! jak wzruszone serce płonęło mi w łonie:
Jam tylko marzył, dumnie lecąc w przyszłe lata,
Chciałem usiąść, tam wyżéj, na roskoszy tronie,
I spójrzeć z wzniosłą piersią na świat, s poza świata;
Piersią swą chciałem szukać téj sławy w obszarze,
I własną krwią zbroczyłem piersi obnażone. —
Dzisiaj — dzisiaj, niestety!... Bóg ją za mnie skarze!...

GOSPODARZ.

Czyś służył i wojskowo?

ZEBRAK.

Tak, niegdyś, służyłem...

http://rcin.org.pl

GOSPODARZ.

A lubisz stan żołnierza?

ŻEBRAK.

O, chciałbym powrócić
Tam, gdzie wiek młodociany w roskoszach spędziłem,
I wśród kolegów szczęśliwą piosenkę zanucić.
Ach wtedy jeszcze dla mnie promień szczęścia świecił;
Żaden smutek niezmarszczył pogodnego czoła,
Żaden dręczący płomień w sercu się niewzniecił —
Było tak czyste, ciche — jak serce anioła.
O, ile! ile szczęścia słyszałem dla siebie,
Kiedy żołnierz na straży, wdal hasło wyrzuci,
Szczęknie bronią od nudy — broń błyśnie na niebie,
A później cicho, tęskną piosenkę zanuci:...
Wtenczas myślą goniłem gdziem serce zostawił,
Gdzie chatka nad Niemnem, gdzie kwieciste błonie,
Gdziem me chwile najdroższe w marzeniach przetrawił,
I szczęśliwy oddychał przy kochanki łonie!
Dziś, przywołać to szczęście, nieznajdę sposobu;
Ile lat zeszło w smutku niepamiętam wcale;
Szukam *życia na ziemi — a wpadam do grobu*,
Gdzie me serce rozgryzą rozpacze i żale.

GOSPODARZ.

Skądżeś się dowiedział, żeć niewierną była?

ŻEBRAK (*z gniewem*).

Z własnego serca — znasz ty, że serce stęsknione,
Do krajów ulubionych myśl co dnia wysyła?

GOSPODARZ.

Pleciesz dziwy — zmów lepiej „pod twoję obronę,"
Może ci przejdzie szał ten, coć się w głowie męci—
Dziś twoich myśli nawet odgadnąć nieumiem.

ŻEBRAK.

Bo nieproszę cię; zostaw nauki dla dzieci,
A mnie nieucz — ja więcej od ciebie rozumiem.
(*łagodnie do siebie*).

http://rcin.org.pl

Kochanka! druby!... po co ja gonię za niemi!
Wszakże ten kraj odemnie jest dziś tak daleki,
Że chociaż los dusze nasze zostawił na ziemi,
Ale co serca lube... rozdzielił nawieki!

(*zamyśla się — potém, jakby przebudzony zaczyna rozrywać odzież i dostaje krzyżyk, dalej patrząc nań*)

O, ty! droga pamiątko naszego rozstania!
Ty zawsze przy mnie — zawsze cię noszę przy sobie,
Jeżeli przyjdzie z tem życiem chwila pożegnania:
Nierzucaj mię sierotą — spocznij ze mną w grobie!

(*całuje krzyżyk, potém pokazując go*).

Patrzaj! ten krzyżyk jest mi na pamiątkę dany.

GOSPODARZ (*zdziwiony*).

Boże! znajomy krzyżyk... te na piersiach znaki...

(*odsłaniając piersi*).

Czy tylko wzrok niemyli?.. — pokaż mi te rany...

(*chwyta go za rękę*).

Tyś Wacław... tyś mój Wacław!...

ŻEBRAK (*zdziwiony jąkając*).

A ty — ty... kto ta-ki?

GOSPODARZ.

Wacławie drogi! w jakiejż ciebie widzę szacie —
Co tu robisz... skąd idziesz?... kolego! mój bracie!
Tyś schorzały i blady... — wzrok twój błędnie strzela...

WACŁAW (*który dotąd wpatrywał się ciągle, poznaje i rzuca się na szyję*).

Ty Zbigniew? to, ty — Boże! ach, ile wesela;
Ile marzeń roskoszy Zbigniewie jedyny!..
O! ile szczęścia w sercu czuję téj godziny...
O! jaki płomień między ustami naszemi,
Może ostatnia chwila, co Bóg dał na ziemi!...

ZBIGNIEW.

Rzuć się tu na me łono — przyjm pociechę moją,
Rzuć się tu w me objęcia — roskosze rozzbroją

http://rcin.org.pl

Smutek i rozpacz, co cię tak piekły dotkliwie;
Dziś, mój Wacławie, dla nas święte chwile!

Wacław (*z żalem*).

Cóż począć! wszystko poszło marnie, nieszczęśliwie —
Prędko odmówisz pacierz na mojej mogile.

(*śpiewa*).

Były chwile, gdy ma ręka
Z lutni tony dobywała;
Były chwile, gdy piosenka
Z ust mych drżących wylatała:

Dziś czczość w sercu, łza na oku,
Kwiat zawiędły życie skalał —
Dziś zagasnął promień w mroku,
Co w młodości się rozpalał.

Zbigniew.

Nietrwoż się. Dzięki Bogu, Wacławie kochany,
Że cię jeszcze do mojéj przyprowadził chatki;
Będę myślał polepszyć stan twój opłakany:
Zostań tu, mieszkaj ze mną, na moje dostatki.

Wacław.

Nienalegaj Zbigniewie, abym został s tobą!
Raz obrałem tułacze w smutku pędzić życie;
Myśl moją w oddaleniu pogonię za tobą,
Westchnę często, samotny, lub zapłaczę skrycie —
Lecz tu?... niezostanę.

Zbigniew.

I cóż cię w świecie łudzi?
Powiedz, ktoć z nieznajomych może przyjąć szczerze?..

Wacław (*z wściekłością*).

Niechcę, niechcę żyć z ludźmi — nieszukam ja ludzi;
Tak; chcę znaleść szatana, niech życie odbierze!

Zbigniew.

Niebluźń, niebluźń Wacławie — straszne sądy Boże;

http://rcin.org.pl

Dla złych płomień piekielny zawsze tam się pali,
A twych cierpień przebytych niezgłębione morze,
Bluźnierstwa, coś tu wyrzekł, nieprzeważy szali.

Wacław.

Napróżno przyjacielu! trudno wrócić do rozumu —
Komu raz grób otworzy przepaść przed oczyma,
Gdzież można na świecie pośród tego tłumu,
Znaleść szczęście, gdy serce boleścią się zżyma?

(*do siebie z żalem*).

Ach kwiatku *mój luby*! czy zakwitniesz jeszcze,
Pielęgnowany rosą nad zieloną miedzą?
Niech cię na mém łonie chwilkę popieszczę,
Bo ludzie... ludzie mych uczuć niewiedzą.

Zbigniew.

Znowu się błąkasz? kiedy ci z głowy wyleci
To nieszczęsne kochanie?

Wacław (*z gniewem*).

Póki ja na ziemi —
Póki czuję krew *w żyłach — póki słońce świeci*:
Póty się nierozstanę z myślami mojemi!

Zbigniew.

Zdaje mi się, że czas mógł wygładzić s pamięci —
Wszakże po pożegnaniu więcéjś ją niewidział?

Wacław.

Ach! ten płomień w mém sercu na nowo się nieci.
Boże wielki! tyś moją *niedolę przewidział*;...
Ty znałeś moje serce i moje cierpienie —
Czemuż więc tak okrutnie chciałeś karać znowu

(*do Zbigniewa*).

Słuchaj Zbigniewie! powiem ci jedno zdarzenie —
Zdarzenie to prawdziwe — wierz mojemu słowu:
Widziałem ją raz jeszcze; ale to widzenie
Niebyło szczęściem, podług dawnego zwyczaju:

http://rcin.org.pl

Co duszę człeka słodzi — rzuca w omamienie,
I serca kochanków unosi do raju.
Ach! i dziś jeszcze, pomnę tę godzinę męki;
Bo człek, pchnięty ze świata, więcej pomnić zdoła —
Niżli ksiąg wszystkie zbiory — niżli same wieki —
Niżli o czynach ludzkich zapisy anioła:
Jego dusza zraniona goni w zbiegłe lata,
Znowu myślą przechodzi od samej kolebki —
To szuka ulgi pośród zmyślonego świata;
To znów dla siebie zwiększa jadu wątek cierpki.
Tak — pomnę czas, godzinę — i pomnę te strony:
Szedłem przez wieś należną zamożnemu panu;
Pośrodku niej był kościół na górze wzniesiony — —
Usłyszałem huk kotłów i dźwięki organu,
I głos żałosny księdza płynący ku niebu,
I ciężkie jęki kobiece:...
Poznałem z razu, iż to był obrzęd pogrzebu;
A który dla człowieka ostatni jest w świecie —
Ostatni, co mu dać mogą — ludzie i wieki,
Kiedy, który z nędzarzy świat żegna na wieki.
— Pójdę więc do kościoła — pomyślałem sobie, —
Zmówić *nad nieboszczykiem ostatnie pacierze*;
Wchodzę:... garstka gawiedzi klęczała przy grobie
I płacząc dwoje dziatek modliło się szczerze.
Wtem — Amen — z ust pasterza, zwieścił kres obrzędu:
Biorą zwłoki zmarłego, chorągwie i krzyże;
I jak w stepie głos smutny, gdy wiatr zwiększy pędu —
Tak głucho, tak żałobnie zajęczały śpiże.
Wnet spostrzegłem w natłoku żałobnego grona
Niewiastę smutną — jéj *myśl*, zdaje się być w niebie,
Wzdycha... lecz łez niewidać? twarz skryła zasłona.
— Ach! musi to być bóztwo — mówiłem do siebie.
Jéj niebieskie uczucie wypieszczone tchnieniem,
Jéj myśl tak chyża, lekka, zajęta marzeniem,
I jéj oczy tak jasne, jak ta błyskawica —
O, nie! to była nadziemska dziewica!
Boga cudowne to dzieło!
Z nią się me oko spotkało;

http://rcin.org.pl

Do niej me serce westchnęło,
W niej swoje szczęście uznało.
Gdyby jedna kropelka niebieskiej słodyczy,
Jedna łza poświęcona dla mnie s téj źrenicy —
Jeden dzień z nią spędzony — nawet jedna chwila,
Która boleści życia naszego umila,
W której człek zapomina o ziemskiéj niedoli,
W której nieczuje, że mu serce boli:
Oddałbym za nią przyszłe życie moje!
Roskosze życia — i snów miłych roje!
I to szczęście, jeśli mi zgotowane w niebie... —
Oddałbym wszystko!... (*urywa*), precz, precz! po co
dręczyć siebie?...

(*zamyśla się po chwili*).

W końcu, z jakiémś przeczuciem, pomyślałem w duszy:
„Pójdę u niéj poprosić o wsparcie dla siebie;
Może nieszczęśliwego widokiem się wzruszy —
Bóg za miłość bliźniego nagrodzi ją w niebie.“
„Pani!“ podszedłszy rzekłem: — „zlituj się dla Boga!
Zmęczony jestem głodem — znużony chorobą —
A chociaż *mnie już bliska do zgonu jest droga*;
Ciężko jednak umierać, męcząc się sam z sobą;
Życiem i śmiercią zbłąkany
I któż zagoi me rany?“...
— Masz! — rzekła: — przebacz tylko że cię darzę małém —
Chciałem wziąść, — lecz co widzę... Boże wielki!
Ten sam u niéj na ręku pierścionek poznałem,
Który *był mą pamiątką dla lubéj Estellki.*
„Pani! to mój pierścionek — to moja *jest* ręka...“
Chciałem więcéj cóś wyrzec, lecz usta zamarły,
I serce zdruzgotane na dwoje się pęka...
Długi czas jeszcze stałem jakoby umarły;
Wszystkie myśli w pamięci — wszystkie bole w duszy,
Zdawały się wskazywać obraz długiéj męki;
I jak grom, choć nietrafi, lecz ciężko zagłuszy —
Tak i szczęście nas bodzie, gdy rzuca na wieki.

http://rcin.org.pl

Nakoniec, jak w chorobie, z letargu wzbudzony...
To ona — to Estella!.. przeczucie mówiło;
Pytałem, gdzie zniknęła — w jakie poszła strony —
Lecz nikt nieodpowiadał — nikogo niebyło!
Ach, s tej pory daleko smutniej pędzę życie!
Dawniej miałem nadzieję — marzyłem o sławie,
Dawniej nikt łez niewidział, bo płakałem skrycie —
A dziś... już muszę płakać!... (*płacze*).

ZBIGNIEW.

Ty płaczesz Wacławie?
Powiedzże przyjacielu, cóż ci płacz pomoże?
Sam więcéj przyczyniasz się do swojéj boleści,
Wszakżeś się nieprzekonał — jeszcze kocha może?...—
Zgadnąć sposob myślenia jest trudno niewieści.
Porzuć więc, porzuć szlochać daremnie
I łzy wylewać jak małe dziecię.

WACŁAW.

Czegoż się ona kryje odemnie?...
O! znam ja dobrze myśli kobiece:

(*śpiewa*).

Bo ich serca s kruszcu, s stali,
W nich się iskra nierozżarzy,
W nich się ogień niezapali,
Chociaż mile s tobą gwarzy.

Kto bogaty, albo hoży,
Jemu tylko jest oddana;
Niczém nawet się nietrwoży,
Choćby serce miał szatana.

Tak, znikła na zawsze moja młodość święta!
Tak, ona uleciała — z nią szczęście uciekło!
Myśl przytłumiona, jakby zawikłana w pęta —
A tu!... (*wskazując na piersi*) zostało piekło!
Piekło!... ty piekła tego niepoznałeś jeszcze!
Ty swéj kochanki drogiéj nawet i na jawie,
Niepieściłeś tak mile, jak ja we śnie pieszczę.

ZBIGNIEW.

Uspokój się Wacławie: — wszakże to minęło;

http://rcin.org.pl

Niech żal o twéj młodości wieniec z marzeń splecie
I rzuci w pamięć sercu, że kiedyś płonęło.
A teraz, szukaj szczęścia innego już w świecie;
Bo dziś inne są czasy — drugi blask na niebie;
Przeszły chwile młodości — ciemniéj słońce pała —
Szukaj, — daję ci słowo, że znajdziesz dla siebie
Cząstkę wiecznego szczęścia, co jeszcze została.

WACŁAW (*z szyderczym uśmiechem wskazując na ziemię*).

Wtedy — wtedy! gdy ziemia ta niebem się stanie!
Gdy opatrzności zginą przykazania!
O... trudno jest przemienić los od Boga dany!
Kto zdoła go polepszyć mądrością człowieka?...
Chyba w grobie, gdy życia rozpękną kajdany;
Bo przewidzieć niemożna, co za śmiercią czeka!

(*po chwili wskazując na serce*).

Jak się tu ogień pali... jak bucha w tém łonie,
I życia nieodbiera, — lecz tylko je suszy;
Łono kamienne — strzała pęka, kula tonie —
I stal się na niem łamie — miecz ostry się kruszy.

(*łagodniéj*).

Słyszysz ten szum na dworze? — jaki wicher kręci!
Biada! ach! biada temu, komu taka burza,
Wkradła się niespodzianie do młodéj pamięci,
Nim jeszcze dni dziecinne rozpacz niezachmurza.
Póki więcéj niekochał prócz ojca i matki,
Oprócz siostrzyczek miłych, lub swawolnych braci,
Póki był całym światem kątek własnéj chatki,
I ścinał kwiat bez celu — rwał listki akacii,
I płakał bez przyczyny — śmiał się bez rozbioru,
I myśl od oka większéj niemiała granicy:
Wtedy on był szczęśliwym, bez bogactw wytworu,
Bez tych słodkich nadziei — bez pieszczót dziewicy.
Lecz, jeśli rozum z głębi ciemności się wzniesie:
Już—już, jemu się przykrzą domowe przedmioty;
Rzuca okiem w przestworze — lecieć dalej chce się,
Gdzie bór czołem nasułem kryje ciemne groty;

http://rcin.org.pl

Albo też wichrem pędzi w cieniste doliny,
Na pięknéj barwie kwiatów wzrok swój rozwesela —
Lecz między niemi trafia na żądło gadziny;
I w niém znajduje wieczne granice wesela!... (*z gniewem*).
Tém jadowitém żądłem bywa wzrok kobiéty!
Z niego jad zaszczepiony noszę w mojém łonie,
Do dziś dnia jeszcze, tutaj mię gryzie, niestety!...
Do dziś dnia jeszcze w piersiach tak piekielnie płonie!..
Ha! gadzino okrutno! niezłudzisz mię więcéj;
Twa barwa czarująca pamiętna mi będzie
Całe życie... i w grobie *lat kilka tysięcy*;
Pójdę mścić się nad tobą — wyszukam cię wszędzie;
Gdy niespotkam na ziemi — jeśliś się wyrzekła
Miejsca, gdzie ci na niczém nigdy niezbywało:
Duch mój się nieulęknie — potrafi do piekła,
Tam cię znajdzie!...

ZBIGNIEW.

Już ci się znowu pomieszało?...
Przypatrz się sobie, jak cię zmieniła ta nędza...
Młodości śladu niema — i włos już siwieje;
Przypomnij naszą przeszłość i nasze nadzieje:
Myśl błoga o młodości te chmury rozpędza
Wacławie! serce twoje dziś pewnie pamięta,
Kiedy dla wiecznéj zgody złączyliśmy ręce.
Ach! czyliż czas tak krótki mógł zerwać te pęta,
Ach! czyliż los tak srogi zdeptał marzeń wieńce!
Tak, więc niemiła ziemia, gdzie młodość strawiłeś?
Gdzie ci wszystko rozkoszą, gdzie niebem wróżyło —
I widzieć nawet niechcesz — choć dawno w niéj byłeś?...
Powiedz, czyżby wesele tam się niezrodziło,
Gdzieś pędził młodość, spocząć na téj saméj ziemi,
I usiąść z rodzicami do skromnéj wieczerzy,
I jak dawniéj, wesoło, uśmiechać się z niémi?...

WACŁAW (*z żalem*).

Znam ja to wszystko dobrze, — lecz któż dziś uwierzy,
Że dla mnie na tém świecie już niema pociechy!
Niema komu łzy otrzeć, gdy płakać mi chce się:

http://rcin.org.pl

I pocóż więc mam wracać do rodzinnéj strzechy?
Pójdę raczéj płakać, gdzie oko zaniesie;
Skądbym niemógł usłyszeć głosu znajomego —
I w oddaleniu, tylko niewidomie wzdychać,
I tam koniec dni pędzić bez druha żadnego,
Gdzie oprócz ryku zwierząt, nic więcéj niesłychać.
Mogłbym wtenczas zapomnieć jéj piosnkę lubioną,
S którą, dotąd w méj myśli, jak z gadem się pieszczę—
Ta piosnka była dla mnie, przez nią, ułożoną —
Słuchaj i zważaj słowa — zaśpiewam ją jeszcze:

(*śpiewa*).

Leć motylku ubarwiony,
Do rodzinnéj mojéj chatki;
Chyżéj — chyżéj w tamte strony,
Leć motylku do méj matki.

Po nad Niemen, po nad błonie,
Niechaj nieba cię prowadzą,
Wietrzyk świeży z wód owionie,
Kwiatki słodycz tobie dadzą.

Pociesz matkę mą w żałobie;
Żegnaj Niemen, żegnaj kwiatki —
Tę piosenkę śpiewam tobie,
Ty zaśpiewaj dla méj matki.

Znasz więc teraz jéj serce — pojąłeś piosenkę?
I zrozumiałeś dobrze jaką wprzódy była?...
Wszystko mi poświęciła — oddała swą rękę,
I wierność straszną klątwą na wieki stwierdziła.
Wierzyłem więc jéj słowu — wierzyłem sumieniu,
Zdaje się w niém niebyło nawet piętna grzechu;
Była zawsze tak cichą, jak aniół w uśpieniu,
I najmniejszéj obłudy niemiała w uśmiechu.
Kochała mię jednego najwięcéj, choć miała,
Dla swéj dziwnéj piękności mnóstwo wielbicieli;
Jednak z żadnym i nigdy bawić się niechciała;
I jeślim pytał czasem, że się nieweseli?

http://rcin.org.pl

Wnet czarniejszą ćmę smutku widziałem na czole;
Wnet mocniejsze uczucie dobyło się z łona, —
Już nieszuka zabawy w bawiącém się kole,
Jakby w przepaść rospaczy na wieki wtrącona,
Wzrokiem bolesnym w niebie szukała zbawienia!
I tylko łzą niebieską odpowiedź dawała.
Zgadywałem natychmiast tę przędzę marzenia:
Bo jéj dusza z mą duszą jedną iskrę miała.

(*opiera się zamyślony, po chwili kładąc rękę na czole*).

Ach! słabo mi... jak trzcina wśród burzy się chwieję...

ZBIGNIEW.

W twéj myśli, widzę, same grzmoty, błyskawice.
Dość tego narzekania — słyszysz jak deszcze leje?...
Idź! zaśnij... niech sen sklei spłakane źrenice.

(*ciągnąc go za rękę*).

Wierz mi: przyjaciel dawny, może dać ratunek:
Chodź — posil się nieco u mnie — zostań na noclegu.

WACŁAW (*wychodząc*).

Jeżeli Bóg niezmienił mych myśli kierunek —
Więc ty, je przejąć niepotrafisz w biegu!

ZBIGNIEW (*przeprowadza go i natychmiast wraca, z rozpaczą*).

Teraz poznaję w jaką jam przepaść rzucony,
To samo imie nosi moja żona;
U niéj też same uczucie — rodem s tejże strony.
O, tak!... tak! to jest niewątpliwie ona!...
W tymże samym kościołku bywa na mszy co dnia,
W tymże samym ubiorze, w jakim opowiada —
Tegoż właśnie miesiąca — i tegoż tygodnia
Jeździła na mszą, w sam dzień świętego Konrada.
Ach, niepamiętam dobrze, — lecz zda się s téj chwili,
Smutniejszą się zrobiła, niżli była wprzódy;
Jakby wszystkie uczucia raptem się ścieśnili,
Gdy duszę zaczną dręczyć sumienia wyrzuty.
Nieśmiałem zrazu pytać, jakie ma powody?
Co ją może tak dręczyć — że się tak zasmuca?

http://rcin.org.pl

Myślałem, jak zwyczajnie, gdy znika wiek młody,
Z latami płynącemi i radość porzuca.
Sądziłem, że okropne i smutne godziny,
Jéj się prędko uprzykrzą — i znowu przeminą:
Lecz napróżno! — na wieki jad został gadziny —
I dni smutne zawsze jak płyną — tak płyną...

(*wpada w zadumanie, po chwili z gniewem*).

O! natychmiast wyżenę jego s pod méj strzechy!
Niedbam na smutną dolę, niech losy go gnębią;
Niechaj u obcych szuka dla siebie pociechy,
Niech nieznajome ręce zwłoki jego grzebią!

(*upamiętując się*)

Ach! co mówię?... niestety! zlituj się, o Boże!
Ach! jeżeli w złą chwilę — przeklątem go może?...

(*długie milczenie*)

Nieinaczéj, muszę stanąć nad przepaści dołem!
Całe życie przebyte w mojéj duszy wskrzesić;
Patrzeć na los okrutny z obojętném czołem —
I sam będąc w nieszczęściu, *drugich dolę* cieszyć!
Ach! jeśli się on dowie,
Jakkolwiek pokryjomu —
Gdy mu przeczucie powie:
Że tu jego kochanka, w tymże samym domu,
Zapomniawszy miłości pierwsze przyrzeczenie,
Została już małżonką! — A ja... z jego ręki
Otrzymawszy zbawienie — zamiast nagrodzenia,
Wydarłem mu najdroższą osobę na wieki!

(*Siada w zamyśleniu, opierając się ręką na stół; po chwili żona wchodzi*).

Ż O N A.

Dobréj nocy, Zbigniewie. — (*cofając się, zdziwiona*) Ach, jakąż odmianę
Widzę na twojém czole?... powiedz — co się stało?...
Tyś pewnie chory?... powiedz! twe oczy zbłąkane.

http://rcin.org.pl

ZBIGNIEW (*ozięble*).

Tak, serce mi gorzało:
Lecz stłumiłem tę boleść — a nim gromy strzelą —
Chcę odpocząć samotnie, i myślą swobodną,
Jeszcze, trochę pomarzyć — odejdź ma Estello.

ŻONA (*po chwili zdumienia*).

Lecz ty! ty mię odprawiasz odpowiedzią chłodną!
Czy ten czas ma być kresem już naszej przyjaźni?
Czy słówko kiedy rzekłam, co mogło rozgniewać —
Lub też skinienie jakie, co umysł rozdrażni?...
Mogłażbym się Zbigniewie po tobie spodziewać,
Że przeżywszy lat tyle — ach! tyle na świecie —
Gdy dotąd do niezgody nic nas niepodnieca,
I gdy opatrzność Stwórcy już nam dała dziecię —
Wpełznie straszna gadzina pomiędzy dwa serca? (*z żalem*)
Nim pójdę — chcę rozpoznać twe surowe lice:
Albowiem ta odpowiedź — ten gniew mię przestrasza.
Nim pójdę — chcę wybadać twoją tajemnicę, —
Zlituj się nad mém sercem — ono cię uprasza!

ZBIGNIEW.

Przebacz Estello, przebacz roztargnieniu memu!
Jakieś straszne przeczucie dręczy moją duszę —
I ty, może niewinnie, przyczyniasz się jemu —
Chciałem taić — niemogę — wyjawić ci muszę...
Słuchaj: — jakiś nieszczęsny przybył do nas zdala:
Jęczy, płacze, wspomina często imie twoje...

ŻONA (*bledniejąc*).

Boże! on mnie spokojnie umrzeć niepozwala!
Tak, więc tobie znajome są już błędy moje? —
(*słabiejąc*).
Ach, gdzie on?... gdzie on!... powiedz!... po co tu przychodzi?
O, Boże! Boże! — wstrzymaj ten piorun nademną!

ZBIGNIEW (*wzdychając do siebie*).

Więc zgadłem — zgadłem zrazu — przeczucie niezwodzi.

http://rcin.org.pl

Żona.

O! on pewnie przybył by widzieć się zemną —
Zabić duszę? . . .

Zbigniew (*podtrzymując*).

Estello! nietrwoż się o siebie:
Ja skryć potrafię — on cię niezdoła obaczyć.
Tylko opowiedz wszystko — tyle kocham ciebie,
Że dzisiaj mogłbym nawet zabójstwo przebaczyć.

Żona.

Przysięgam, że nie jestem ja winną przed tobą.
Ty mi mógłbyś przebaczyć — lecz Bóg ciężko skarze!
I siły niedostaje już nawet nad sobą,
Abym niewpadła w rospacz — kiedy o tém marzę.

(*po chwili*).

Tak, jeszcze z lat dziecinnych przyjaźń ustalona,
W jedną kropelkę życia, nasze serca zlała;
Nad losem naszym lśkniła niebieska korona,
Nad szczęściem naszém zawsze opatrzność czuwała.
Bóg jedno dał uczucie; w jednym wieku razem,
Rośliśmy, jak dwa kwiatki pod opieką matek;
Przyjaźń i zgoda były dni naszych obrazem —
A życie tak błogie weselił dostatek.
Świat nam był nieznajomy: myśmy znali siebie.
On mię siostrzyczką — jam go bratem zawsze zwała, —
O, gwiazdko! gdzież się skryła, że nawet na niebie,
Dusza moja już więcéj ciebie nieujrzała! (*po chwili*).
Potém, wzajemną sobie przysięgliśmy wiarę.
(Dziś, s téj przysięgi, czuję przekleństwo rozlane —
Widzę, jaką niebiosa gotują mi karę).
Lecz te błogie zamiary przeszły rozerwane,
Światełko chwil najsłodszych blask swój utraciło;
Niebo chciało rozdzielić, co pierwiéj złączyło.
Ach, długie wtenczas nasze było pożegnanie;
Długo i ciężko, biedna! za nim tam płakałam:
I nareście w pamiątkę naszego rozstania,
Zdjąwszy krzyżyk z swych piersi jemu darowałem...

http://rcin.org.pl

„Dziękuję“ rzekł — i krzyżyk do ust swych przyłożył;
Z oczu kilka łez gorzkich upadło na lice —
Jeszcze raz go obejrzał, i na piersiach złożył —
I łzą ostatnią, żegnał wiary tajemnicę...
Zostałam sama jedna jak puszczyk wśród nocy,
Kiedy echo po lesie roznosi jęk jego.
Nieszczęśliwa — gdzie tylko zwracałam swe oczy:
Spostrzegałam pamiątki kochanka drogiego.
Lecz poźniéj, w smutnym stanie, widziałam go we śnie:
Zda się, jakoby tonął ze strąconéj łodzi;
Wody były zmącone — i zielone pleśnie:
Wtenczas myślałam, że czas naprożno uchodzi;
Że czekam tak długo — i czekam daremnie...
On już pewnie utonął — widziałam go w grobie?...
A choć jeszcze i żyje — znajdzie i bezemnie,
Na rozległéj krainie kochankę tam sobie.
Tak myśląc, już go prawie traciłam s pamięci...
Gdyś ty właśnie się zjawił — drogi mój aniele!
Wszystkie myśli straciłam — wszystkie moje chęci
Żądały ciebie tylko: i czułam wesele —
Czułam, żem się wyrwała ze smutnéj topieli.
Znów słodko od wieczora marzę do poranka,
I w bawiącém się kole znów się myśl weseli,
Zawsze widząc przed sobą przyszłego kochanka!

(*rozważnie, po chwili*).

Zwykle zapominamy, gdy szczęście nam błyśnie,
Że biada z innéj strony straszliwie zagraża;
Na wieczne potępienie dążymy umyślnie —
I swą duszę niewinną zmieniamy w zbrodniarza.
Tak więc, stanęłam chętnie, nad przepaści progiem:
Wszystkie myśli zacichły, co wprzód mię dręczyły —
I przed ołtarzem świętym — niebieskim wyrokiem —
Ksiądz złączył nasze serca, do saméj mogiły.
Przeszło lat kilkanaście naszego żywota
I chwile szczęścia mego przyjemnie płynęły:
Żadna rospacz bolesna — i żadna tęsknota,
Nad ugasłą pamiątką przemocy niewzięły.

http://rcin.org.pl

Lecz prędko grzesznikowi szczęsna dola mija:
Jedno tchnienie przykre — już gad martwy ziewa,
Rośnie urwane żądło i wkrąg się rozwija,
I swym jadem piekielnym wnętrzności oblewa!
Tak, najdroższy Zbigniewie! wyznaję dziś tobie:
Widziałam go niedawno w opłakanym stanie,
W odartéj odzieży, blady, jak umarły w grobie, —
Przybliżył się tam do mnie — jego łzy i łkania
Wzbudziły w mojem sercu boleść ciężkiéj nędzy;
Czułam, że znany mi głos tak boleśnie jęka:
I gdy ofiarowałam mu nieco pieniędzy —
Rzekł ledwie: „mój pierścionek — to moja jest ręka!“
O! jaki płomień wtenczas rozszerzył się w łonie!
Te słowa były sercu, jak piorun dla życia —
I jeśli jeszcze kiedy ten ogień zapłonie:
Ta chwila jakże trudną będzie do przebycia!...

Zbigniew.

Estello! przebaczam ci — i Bóg ci przebaczy!...
Wierz mi: kto znienawidział przeszłe swoje winy;
Temu kara sumienia bardzo wiele znaczy;
Wszystkie najdroższe życia naszego godziny,
Bóg miłosierny, znowu cierpiącym powróci!

Żona.

Tak. — Zlitować się może, Wszechmocny nademną!
Lecz, niestety! nieszczęsną jeszcze bardziéj smuci
Cień ten tułający się bez przestanku ze mną!
Co chwilę, napomina przysięgę mu daną;
Co chwilę, widzę zemsty ogień pałający —
Widzę postać okropną, straszliwie zbłąkaną —
I słyszę głos jego, jakby z grobu wołający:
„Oddaj mi szczęście moje i powróć nadzieje!!“
Zbigniewie! jego straszne przekleństwo mię trwoży;
Drogę życia mojego on łzami zaleje —
On niebo przy skonaniu przedemną zatworzy!...
Łzy wszystkie, które wylał, na duszę mą padną;
Wszystko s pomstą wywoła, co przecierpiał kiedy —

http://rcin.org.pl

I gdy cierpię, myśl moja stanie się bezwładną,
Powiedz: gdzież się mam udać pod obronę wtedy?!

(*silnie wzruszona*).

Lecz, niechaj mię przeklina — zniosę przekleństw kary!
Będę się tułać grzeszna do zgonu po świecie!
Lecz on zapamiętały szukając ofiary,
Może przekląć na wieki nasze biedne dziecię...
Powiedz: coż ono winne, że za matki grzechy,
Klątwa jeszcze w kolebce dni jego zachmurzy;
W końcu, sierotą, szukać będzie obcéj strzechy,
By znaleść choć na chwilkę schronienie od burzy!
Czy wzbudzi nad mą śmiercią boleść w swojém łonie?...
Czy nad mogiłą matki gorzką łzę wyleje?...
Czyż je pobłogosławić mogę przy swym skonie,
Gdy sama jego życia zatrułam koleje?...

Zbigniew.

Estello! chwila zguby nie jest nam tak bliska,
Bóg miłosierny trzyma w swém ręku wyroki!
Najszczersza modlitwa jeszcze ci odzyska,
Co mogłaś stracić; — zwróci nazad błędne kroki.
Może sama *opatrzność jego przyprowadza*,
Może to być szczęśliwe dla ciebie *zdarzenie*;
Będziemy wspólnie prosić — nic nam niezawadza,
Aby w miejsce zemsty, dał ci przebaczenie...

Żona.

Ach, Zbigniewie, Zbigniewie! każde słowo twoje,
Zwraca tysiąc nadziei straconych na zawsze;
Lecz ja sama oprzeć się losowi niemogę —
Jeżeli nieobronią mię nieba łaskawsze:
Bo czuję w *biedném* sercu niepojętą trwogę;
Nie będę mogła stanąć przed jego oczyma;
Niepowiem w żalu, nawet i jednego słowa:
Usta drżące mi zamrą — oddech się zatrzyma!

Zbigniew.

Bóg cię, moja Estello, od złego zachowa,
Pomnij — że dzisiaj możesz swe szczęście odzyskać! —

Dziś możesz wszystko — wszystko, co straciłaś w świecie!
O! z jakąż więc radością pobieżysz uściskać
I poglądać spokojnie na szczęśliwe dziecię?

Żona (*zmieszana*).

Ciszéj, drogi Zbigniewie... słyszę głos człowieka...
Ktoś idzie do nas... (*przysłuchuje się*) czuję tam stąpanie...

Zbigniew.

I pocóż twoje serce zawcześnie się lęka?

Żona.

Ach, ja się boję... jeśli mię zastanie?...

Zbigniew (*przysłuchuje się. Słychać śpiew*).

Tak, to on!... to głos jego... idzie! już tu — blisko!
(*z strachem*).
Skryj się Estello prędzéj — on cię tu obaczy.
(*Żona się kryje w ubocznéj komnacie. Zbigniew patrząc na drzwi*).
O, nieszczęsne, nieszczęsne dla duszy zjawisko!
Tyle boleści wniosłeś — i tyle rospaczy!...

Wacław (*wchodząc śpiewa*).

Pod burzą i deszczem pędząc wiek mój cały:
Pokarmem kamienie, — napojem łzy moje —
Nakryciem to niebo — pościelą grzbiet skały —
Jedyną pociechą same niepokoje!
Tu piekło w mém sercu — tu piorun nademną!
Tam słyszę szum burzy — tam widzę jak błyska;
I choć świeci słońce — a jednak mi ciemno!
I umrzeć niemogę, choć zawsze grób blisko! (*urywa*)

O! te są następstwa mych przeszłych pamiątek.
Lecz dziś je wszystkie, jeszcze odnawiać się boję;
Aby więcej bolesny nierozrosł się wątek —
Bom ich przez całe życie w mém sercu niezgoję!

Zbigniew.

Wacławie? czemu nieśpisz? masz nocleg niechłodny,
Wieczerzę po myśli — spoczynek wygodny.

http://rcin.org.pl

Wacław.

Kto się już raz zabłąkał w téj życia podróży,
Kogo ból w sercu ciężkiem żelazem ugniata,
Ach! temu żadna rada, ratunek niesłuży —
Chociażby zebrał w jedno wszystkie rady świata
(*z żalem spuszczając wzrok*).

Ratunku!!... kto z ludzi ratunek dać może?...
Kto z ludzi pocieszy uśmiechem anioła?
O! — gdy rozpacz w sercu raz piekło wyorze:
Śmierć — śmierć tylko jedna ugasić je zdoła!
(*z rozpaczą wskazując na ręce*).

Ugodź w to serce, przebóg!... weź obmierzłe chwile!
Zagaś to życie, w którem niema iskry chwały!
A jeśli ci, zabić mię, niestanie sił tyle:
Będziesz nieludzkim — kląć cię będę wiek twój cały!

Zbigniew (*cofając się zdziwiony*).

Przebóg! ty żądasz abym cię życia pozbawił;
Chcesz, abym wylawszy krew przyjaciela swego,
Przeklęty Bogu — ludziom — w rospaczy dni trawił?...
O, Wacławie — Wacławie! występku takiego
Jak *możesz niebaczny domagać się odemnie*?
Pomnij: nie jedną duszę niebo karać będzie:
Żonę i dziecię razem, ja zgubię daremnie;
Ta zbrodnia, całe szczęście zatruje im wszędzie;
Dni ich będą, jako dni Kaima — tułacze —
I gdy nieznajdą wsparcia u człowieka:
Żona na męża — dziecię na ojca zapłacze...
Cóż wtedy mam uczynić, co mię wtedy czeka...

Wacław.

Więc gdzież znajdę ratunek — zgubiony na wieki —
Wszystko w świecie straciłem — wszystko poszło marnie:
Bez przyjaciół, kochanki idę w kraj daleki —
I tylko cięższe sobie gotuję męczarnie!...
(*rozważnie*).
Ja codnia jeden, w czas cichej północy,
Jak cień przykuty do lubej mogiły;

http://rcin.org.pl

Patrzę w tę stronę, kędy dziecię nocy,
Wyjdzie z kolebki — potoczyć wzrok miły.
Z dniem, nocy pragnę — z nocą, dnia wyglądam;
Dzień z nocą, chciałbym połączyć tu razem;
To w gwiazdkę uczuć przemienić się żądam —
To stać się znowu zapomnianym głazem.
Ach, byt taki, smętniejszy nad mogiłę!
Chwila boleści! a téj litość wzbrania!
Kiedy żelazem odjąwszy już siłę,
Puszczą na dłuższe w męczarniach konanie:
Już krwią się oblał — rękę rozpościera —
Lecz kim pocieszy konające serce?...
Gdy u węzgłowia, kiedy on umiera,
Cieszy się mściwy praw świętych bluźnierca!
I łza na oku żal w nim nieobudzi;
Choć swego zbójcę żegna konający:
On ciężkim skonem, jak cackiem się łudzi,
On wpił się w mózg cały, by cierń kolący!
I ja w téj dziwnej harmonii świata,
Czterech stron ziemi słuchałem powiewu —
Słyszałem tylko: bratni jęk na brata,
Wśród przykrych wspomnień — gorzkich łez rozlewu!
I ciężkie w niebo posłałem westchnienie,
I wzrok pozostał ku światłu przykuty —
I tak czekając od lubéj wspomnienia,
Zakończę życie wśród wiecznéj pokuty!

ZBIGNIEW.

Niebluźń, niebluźń daremnie — upomnij się jeszcze!
Wspomnij na sądy Boże — wspomnij na swą duszę!

WACŁAW (*błyska*).

Héj grzmoty! pioruny, nawały burz, i deszcze —
Ja was wszystkich dorazu swym jękiem zagłuszę... (*grzmi*).
Grzmijcie nieba! — mój od was silniejszy jęk będzie!
Błyskaj — naprożno! płomień większy z serca buchnie!
Niech deszcz leje — ja też łzami zaleję wszędzie:
Wszystko spalę, zatopię, i, wszystko zagłuchnie!

http://rcin.org.pl

ZBIGNIEW (*zmieszany*).

Słyszysz, Wacławie?... módl się—chwila straszna grozi...
Przebóg! ziemia pod nami zda się już roztwierać,
Chłód do koła śmiertelny... (*Wacław przerywa*).

WACŁAW.

Chłód cię niezamrozi.
Tysiąc razy tak wolę, okropnie umierać —
Niżli jeszcze choć chwilkę przeżyć na tym świecie!
(*grom uderza*).

ZBIGNIEW (*klękając*).

Przebóg! módl się szaleńcze—grom po gromie błyska...

WACŁAW (*szyderczo*).

Ha—tchórzysz! drzysz jak listek—lękasz się jak dziecię.
Byłeś nieraz w boju — a strach ci łzy wyciska?...
(*grom ucicha*).

ZBIGNIEW (*powstając*).

Ach! nieżal mi jest życia: cichy sen w mogile.
Ta straszna burza męztwa we mnie nie zagłuszy!
Chcę tylko, jeszcze, dzisiaj, przeżyć jedną chwilę;
Bym mógł odwrócić klęskę od nieszczęsnéj duszy.
(*zbliża się, bierze go za rękę*).
Tak, Wacławie, drogi, o jedno cię błagam:
Uczyń przebóg! o co, dziś tylko, cię proszę —
Łacno ci to uczynić, niewiele wymagam,
Spełnij — a zniszczysz smutek, który w sercu noszę.

WACŁAW (*przytomnie*).

Jeślić jest potrzebną moja pomoc tobie,
Proś dzisiaj u mnie śmiało; nietrwoż się niczego —
Wszystko, co tylko zdołam — wszystko dla cię zrobię, —
Nic prawie w mojém życiu niezrobiłem złego.

ZBIGNIEW.

Przysięgnij, że niezmienisz już swojego słowa?

WACŁAW.

http://rcin.org.pl
A jeśli ty podstępnie wznowisz cierpień wątek?...

ZBIGNIEW.

Od takiéj zbrodni, niechaj mię niebo zachowa!
Niechcę nikomu mnożyć bolesnych pamiątek;
Niechcę zasmuconego, jeszcze więcéj smucić;
Nie jednemu na świecie niosłem ulgę w biedzie —
I dziś myślę, tą prożbą, radość ci przywrócić —
Jeżeli mię nadzieja tylko niezawiedzie.

WACŁAW.

Mów — niebój się niczego — daję ci me słowo!

ZBIGNIEW (*całując*).

Ach, Wacławie — gdy o tém ja tylko marzyłem —
Już mi wtedy przeczucie wracało na nowo
Wszystkie najdroższe chwile, które utraciłem —
Dopiéro muszęć tylko odkryć tajemnicę —
Pamiętaj, słowo dane, wszystko ukończono. —
Więc słuchaj: — którąś widział w kościele dziewicę,
Którą zowiesz — Estellą: — jest już moją żoną.

(*Wacław chwieje się i pada, Zbigniew chwyta go i ciągnie na łóżko, Żona wbiega*).

ŻONA.

Zbigniew!... przebóg!... niebo prożb moich niesłucha!
Zbrodnia moja, modlitwy przeważyła szalę!...

ZBIGNIEW (*boleśnie*).

Estello! tu niewidać ni żywego ducha!
Prócz nas i plagi niebios, która ściga stale.
Nikt niezapłacze razem na los nasz męczeński!

(*przypatruje się zemdlonemu, Wacław okazuje znak życia*).

Niepłacz Estello: piorun jeszcze tylko błyska;
Jeszcze może odwrócić od nas straszne klęski!
(*odnosząc zemdlonego*).
Ach, nieszczęśliwy! jak mu boleść piersi ściska! (*do żony*)
Skryj się, droga Estello, — przytomność tu twoja,
Może mu jeszcze stokroć zaostrzyć cierpienie.

(*Estella wychodzi — Zbigniew kładąc rękę na piersi Wacława*).

http://rcin.org.pl

Tak, już mu wraca życie — czuje ręka moja;
Już serce bić zaczyna — czuć życie i tchnienie...
(*Wacław otwiera oczy*).

WACŁAW.

Niepłacz, mój przyjacielu! jeszcze życie wróci —
Bóg mię nazad przysyła wrócić szczęście wasze:
Bo ciężko umrzeć temu, kto ludziom zakłóci
Dni szczęśliwe chwile...

ZBIGNIEW.

Lecz to szczęście nasze
Ile smutnych pamiątek w twém sercu wskrzesiło?
Przebacz, Wacławie drogi! — jam winien przed tobą;
Twój wzrok jest dla mnie strasznym — mnie już żyć niemiło:
Bo widzę — słyszę wieczne przekleństwo nad sobą.

WACŁAW.

Przebaczam wam, dziś, wszystko — bo tak chciały nieba.
Próżno usiłujemy oprzeć się losowi, —
I zmienić ten kołowrot — poddać się mu trzeba;
Bo choć człeka skaleczy — ale i uzdrowi.
(*coraz słabiéj*).
Zbigniewie! czuję już blizki dni moich koniec;
Dreszcz w zimnych członkach — ogień gorejący w łonie,
Wkrótce się za mną zjawi tu śmiertelny goniec,
Aby duszę przedstawić przy Wszechwładcy tronie:
Muszę wcześnie oczyścić skażone sumienie;
Muszę zniszczyć przekleństwo, które dziś wyrzekłem;
Ażeby mi przynajmniéj te ulękłe cienie,
Po zejściu s tego świata niewróżyły piekłem.

ZBIGNIEW.

Niesmuć się, Wacławie — i ja gorzkie łzy piłem —
Ale, Bóg litościwy! — w nim nasze nadzieje!...

WACŁAW.

Nieciesz mię próżno, bracie — nieciesz, dosyć żyłem,
I wszystkie na tym świecie przebyłem koleje.

http://rcin.org.pl

Myśl gorzka z czuciem zlane w jedną bryłę,
Gniotły me piersi, jak kamień mogiłę.
Płakałem na dni bólu — na wściekłość szaleństwa,
Które zagasić w sercu niemiałem już męztwa;
Bo ta łza na mém oku — i ten żal trucizny,
Rozkrwawione w mém sercu, jeszcze piekły blizny!
Dziś, gdybym mógł wrócić do krain młodości,
Które tak znikły prędko w potoku wieczności:
Ach! jeszczeby też może, w błogości wesela —
Miałbym kochankę, brata, matkę, przyjaciela?
Wśród łąk barwionych Litwy ukochanej,
Znalazłbym szczątek pamiątki schowanej?...
I ciągnąc w siebie milszą wonię kwiatów Niemna,
Rozjaśniłbym mą gwiazdkę; co tak świeci — ciemna.
S tych kwiatów najwdzięczniejszych krasiłbym jéj skronie,
Któremi Bóg ubiera te roskoszne błonie!
I dzień nasz byłby, jak ta szczęsna chwila —
Co jest porankiem życia — i śmiercią motyla!
Ja chwil tych błogich cenić nieumiałem:
W dzieciństwie mojem na szczęście płakałem —
W młodości mojéj chciałem się też smucić —
I dziś w dzieciństwo radbym był powrócić.
Spływaj mój wieku, krótki kres dla ciebie,
Gwiazdka żywota ciemnieje na niebie —
Chociaż mi zawsze świeciłaś załobą,
I tylko w liczbie ludzi cieszyłem się tobą;
Bo tyś, swe oko, nigdy na mnie niezwróciła —
Zimna i smutna, jak ziemna mogiła!
W któréj jęk braci, ni słowa litości,
Niewzbudzą echa głuchéj zawziętości.
Idźże więc gwiazdko — świeć w innéj krainie!
Niechaj ci szczęście jednostajnie płynie!
Niechaj twe oko z wdziękami się pieści —
Mnie zostaw smutek i wieczne boleści!...
Bo dziś, już mię nic tutaj niewstrzyma na ziemi.
Chciałbym ujrzeć rodziców, choć przy samym skonie —
Jeszcze w mem sercu czuję, jakiś żal za niemi;
Jeszcze chciałbym, choć chwilkę, pożyć w tamtéj stronie!

Lecz trudno się oprzeć, kiedy śmierć u progu.
Rozrządzałem uczuciem, lecz życiem niemogę —
Powinienem i za to podziękować Bogu,
Że mi wskazał spokojną do śmierci tu drogę... (*po chwili*).
Gdzie ona? . . . gdzie me szczęście ?... pokaż mi Estellę —
Już straszny ogień przygasł w rozjątrzonéj ranie:
Dziś równo przyjaciele i nieprzyjaciele,
Znajdą tu, w sercu mojem, czułe pożegnanie.

ESTELLA (*biegąc pada na kolana*).

Wacławie drogi! — przebacz nieszczęsnij kobiecie! . . .

WACŁAW (*bierze jéj rękę i przyciska do serca*).

Nielękaj się daremnie — dziś kres waszéj biedy:
Wszystko — wszystko ci znowu śmiać się będzie w świecie
Wszystko już zapomniałem, co cierpiałem kiedy. —
O! jaki pokój w duszy — i cichość w pamięci;
Jak spokojnie, jak cicho śmierć już ku mnie kroczy;
Przeczuwam... jak swobodnie duch s ciała uleci:
Bo jest komu przyrzucić garść piasku na oczy!

(*wskazując krzyżyk na piersiach*).

Widzisz Estello krzyżyk — tę pamięć przyjaźni,
On mi sowicie wszystko dzisiaj wynagrodzi.
Dawniej wzbudzał cierpienie w mojej wyobraźni —
A teraz, pokój i zgodę — dziś, nas znowu godzi.

(*całuje jéj rękę, po chwili słabym głosem*).

Lecz już... zbliża się kres mój — muszę rzucić ziemię...
Kilka chwil jeszcze, i nić rozerwie się wieku —
Lecz jak słodko, jak mile snem śmierci zadrzemię,
Pod strzechą przyjaciela — na kochanki ręku...

ESTELLA (*płacząc*).

Łzami memi, u Boga życie ci wyproszę!

WACŁAW.

Niewzbudzaj żalu, bo ja umieram spokojnie.

(*podnosząc oczy*).

Żegnam cię błogie słońce — jutrzenki roskosze,
Coście w mą duszę młodą płynęły tak hojnie; —

http://rcin.org.pl

Kolebko méj rodziny, na któréj niewinne
Pielęgnowałem w myśli marzenia dziecinne!...
Estello! jeśli ujrzysz kiedy strzechę mojéj chatki,
I jeśli cię, o moim zapytają skonie?
Pociesz dni skołatane nieszczęśliwéj matki!
Powiedz: żem umarł z Bogiem i wiarą w mém łonie.

(*Siląc się — przerywającym, cichym głosem — jedną rękę podaje Estelli — a drugą Zbigniewowi. — Ci, oboje klękają, wznosząc oczy ku niebu*).

Przyszła chwila... umieram... daj rękę Estello! —
Zbigniewie! nad zwłokami proszę twéj opieki —
Niech nieznajome ręce grobu mi niescielą....

(*zamykając oczy*).

Żegnam!... żegnam was wszystkich... żegnam już —
na wieki!....

KONIEC.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. [illegible] Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. [illegible] 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1316

http://rcin.org.pl